

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2 krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h.	wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czas odnowić przedpłatę na wrzesień.

Rozkład.

Nietyle groza, co wstrętem przejmującą charakte-
rystykę stosunków, do jakich doprowadziła socjalisty-
czna metoda walki w Królestwie Polskiem, podaje w
ostatnim numerze „Przeglądu Social-demokratycznego“
jedna z protagonistek socjalizmu wogóle, a ciesząca się
wielkim wpływem i znaczeniem w niemieckiej partii i
w redakcji jej urzędowego organu „Vorwärts“u, p.
Róża Luxemburg. Stwierdziwszy, że rewolucję sprowa-
dzono tam do poziomu bandytyzmu, pisze:

„Dziś przepaść zapelniona, granica zatarta, wojna
partyzancka opryszków przeciw własności prywatnej, po-
nieszana z walką klasową robotników przeciw ustroju-
wi społecznemu i politycznemu, metody łajdakięgo pro-
letaryatu, zlewają się z akcją proletaryatu rewolucyjnego;
na ławie podsądnych w sądzie wojennym, w celach
więziennych, na szubienicy niepodobna rozróżnić dziś
rewolucjonisty, ginącego za ideę wyzwolenia ludzkości,
od łotrzyka, który padł ofiarą swej niezręczności przy
łowieniu ryb w mętnej wodzie i który bez drgnięcia
wymierzył łufę brauninga w pierś ludzką, aby zabrać
„36 rs. gotowizną“. To bezprzykładne w dziejach re-
wolucji pomieszanie obozów — bandytyzm pod flagą
rewolucji, „lumpenproletariat“ pod flagą socjalizmu —
zmieniło całkiem charakter dramatu, odgrywanego się
dziś w kamiennych murach łódzkich i warszawskich ka-
zamat. Nietylko szeroka struga krwi, ale i błota spływa
ze stoków Cytadeli, z miejsc stracenia, gdzie dotąd gi-
nęli tylko czysci“.

Dyagnoza jest dosadna i trafna, choć geneza cho-
roby, podana przez p. Luxemburg jest fałszywa. P.
Luxemburg, zaślepiona frakcyjnym antagonizmem do
„P. P. S.“ (Polskiej partii socjalistycznej), przypisuje
winę zbyt narodowemu jej stanowisku, jej patriotyzmo-
wi, podczas gdy wprost przeciwnie: na błędne drogi
sprowadziło szeregi pepeesowskie między innymi wła-
śnie lekceważenie interesów narodowych, oddanie się na
usługi rewolucji rosyjskiej tak bezwzględne i mijające
się z interesem narodowym i patriotyzmem, że pocią-

gnęło szeregi socjalistyczne w Królestwie o wiele da-
lej, niżli poszli sami rosyjscy rewolucyoniści.

Ale to dopiero przyczyna jedna, lokalna. Druga,
ważniejsza, jest ogólna i gdyby p. Róża Luxemburg by-
ła się uważnie obejrzała na międzynarodowym terenie,
byłaby zobaczyła ten sam objaw wszędzie, we wszystkich
narodach i społeczeństwach, byłaby miała sposobność
stwierdzenia wszędzie tego samego rozkładu w tonie so-
cjalizmu, z tą jedynie różnicą, że w Królestwie Polskiem
rozkład ów znalazłszy podatne warunki, postąpił zna-
cznie dalej i wyrodził się w rozmiary wprost tragicznie
karykaturalne.

Rozkład socjalistycznych partij zaznaczył się
w ostatnich czasach szeregiem jaskrawych i znamienych
wydarzeń i faktów niemal we wszystkich krajach Euro-
py: we Francji, we Włoszech, w Belgii, w Anglii,
w Niemczech, w Austrii i, osobno wzięwszy, także
u nas w Galicyi.

Przecież to, co się dzisiaj mówi, pisze i robi
w republikańskiej i żyjącej w uporządkowanych stosun-
kach narodowych i społecznych Francji, nie różni się
bardzo od tego obrazu, jaki nam dała p. Luxemburg
z nawiedzonego rewolucją Królestwa Polskiego. Anty-
militarna propaganda Herwégo, idąca wprost na zatrace-
nie narodowości i samoistnego bytu Francji wraz
z wszystkimi jej wolnościowymi zdobyczami, w imię sa-
mej tylko doktryny, działalność syndykatów i „Gene-
ralnej Konfederacji Pracy“ niemniej jawnie skierowana
na zniszczenie przemysłu i dobrobytu społecznego, po-
wstanie „teoretyków“, jak... George Sorel, Gruhuels i inni,
którzy wydają osobne książki o polityce gwałtu, niemniej
„bezsensowna strzelanina do wojska i żandarmeryi“, niż
ta, jaką w Królestwie napiętnowała p. Luxemburg, wy-
padki wreszcie rozmyślnego doprowadzenia do masowe-
go rozlewu krwi, jak w Draveil i Villeneuve, obeszły
się wazakła zupełnie dobrze bez „walpatryotyzmu“,
który tak bardzo drażni autorkę i nie znajdują przygany
ani ze strony urzędowych reprezentantów socjalizmu
we Francji, ani też ze strony p. Luxemburg i jej nie-
mieckich i polskich przyjaciół...

Podobny obraz gwałtownego rozkładu i przewagi
żywiółów bezmyślnie anarchistycznych, jak we Francji,
przedstawia także socjalizm włoski. Tam także syndy-
kaliści, czyli poprostu powiedzmy anarchiści, wzięli gó-
rę, nie tyle siłą, co krzykliwością i bezwzględnością swej
walki. Ale tam przynajmniej reprezentanci urzędowego
socjalizmu nie posunęli się, jak we Francji, aż do u-
znania i pochwalania anarchistycznej roboty. We Floren-

cyi, jednej z ostatnich niedziel, na kongresie socjalisty-
cznym przyszło do takiej bitki na pięści, łaski i krze-
sła między syndykalistami a socjalistami, że partya zwy-
cięzona nie wahała się uciec pod osłonę policyi tej „o-
hydnej podpory“ znieawidzonego „społeczeństwa bur-
żuazyjnego“. Jednak i we Włoszech socjaliści, choć bio-
rą fizyczne baty od anarchistów, nie mają odwagi zer-
wać z nimi, lecz owszem syndykaliści zrywają otwarcie
z socjalistami, jeżeli nie poddadzą się bezwzględnie ich
komendzie i nie przyjmą ich metody, jak to było na
innym kongresie w Livornie, gdzie delegat Lazzari po-
stał otwarcie takie warunki i zażądał od socjalisty-
cznych posłów, aby stosowali metodę bezwzględnie ob-
strukcyonistyczną.

Flegmatyczniejsi i mniej skory do bitki i do no-
ża robotnicy belgijscy, wynaleźli przeciw zupełnie nową
metodę walki anarchistycznej, francuskiego „sabotażu“,
to jest psucia towaru i interesu przedsiębiorcom.

Jest nim mianowicie „strajk proporcjonalny“. Ty-
tuł wynalazców jego przypada belgijskim górnikom wę-
glowym. Ten „strajk proporcjonalny“ jest czymś w ro-
dzaju wprowadzenia w życie głoszonej podczas osta-
tnich zajęć w Draveil i Villeneuve we Francji zasady
„pracy z założeniami rękami“.

Mianowicie przyszedłszy do przekonania, że ich żą-
dania podwyższenia zarobków spotykają się z przeszkod-
dą ze strony bardzo wielkiej produkcji węgla i „tani-
ści“ (!) tego produktu, postanowili zmniejszyć jego za-
pasy i podrożyć go zapomocą „strajku proporcjonal-
nego“.

Proponowano dwa sposoby wykonania tego orygi-
nalnego strajku: albo strajkować przez cały jeden ty-
dzień, albo w zamian przez sześć tygodni po jednym
dniu.

Przedsiębiorcy naturalnie odpowiedzieli, że nie u-
zraja takiej jednostronnej uchwały kongresu górników,
po pierwsze dlatego, że jest naruszeniem obustronnie
zawartych kontraktów, powtóre, że jest wymierzona
wprost na zabicie belgijskiego przemysłu górniczego,
gdyż i tak już Belgii zalewać zaczyna coraz bardziej
węgiel angielski i niemiecki. I tu jednak socjaliści się
zawahali się, ani przed zaprzeczeniem w czynie swojej
zasadzie ogólnej zapewnienia ludności tanich środków
do życia, ani też przed działaniem wprost na szkodę na-
rodu i społeczeństwa, a na zniszczenie jego bogactwa i
obstają przy swoim postanowieniu.

W Austrii ruch anarchistyczny poczyna wkraczać
przez Czechy, gdzie właśnie odbyły się liczne areszto-

„Dzieje Orestesa“

w przekładzie KASPROWICZA.

(Aischylos: „Dzieje Orestesa“, z greckiego przełożył Jan
Kasprowicz. Lwów 1908. Nakładem Towarzystwa Wydawni-
czego. — Warszawa E. Wende i Sp. — Lwów H. Alten-
berg. — Stron II i 194.)

(Dokończenie).

Po mistrzowsku wprowadził nas Aischylos w na-
strój tragiczny grozy, lęku, burzy. Czujemy nad głową
niewidzialne czarne skrzydła fatalnego przeznaczenia.
Radość stróża-prostaka z upadku Troi i lęk jego na
myśl, co się w domu państwa stało, co zastanie król-
bohater w „ognisku domowym“. Czujemy zaczajony,
przyciszony syk węzów zdrady małżeńskiej, podstępny i
czyhający zbrodni.

Czyż nie wyszło to wszystko plastycznie w prze-
kładzie Kasprowicza? Czy nie dał nam w kilkudziesię-
ciu wierszach prostaczęj, wiernej, psiej duszy „Stróża“?

Albo próbka śpiewu Chóru. (Agamemnon — strofa
i antistrofa 2 wiersz 413—415):

„Włóćni tłum,
Żagli szum,
Zbroi szcęk,
Ludu jęk
Zostawiła ziomkom swym*)
Zamiast wiana
Z domu pana
Gdy lekkimi uszła kroki,
Klątwę wniosła, sercem lekka,
Gruz i dym
W Ilionu sinutny gród.
I zajękli wieszczce domu
Nad czelnością tego sromu —:

*) Helena, żona Menelaosa, kiedy uciekła z Parysem
do Troi (Ilion).

Ach! to łże! Ach! ten lud!
Ach! ten wstyd głęboki,
Którym miasto, którym człeka
Okryła ta zdrada!
A on, tak podle zhańbiony,
Z milczącej umiera tęsknoty —
Snać w domu widmo jej włada
Z poza dalekich mórz.
Hej! jakież po stracie żony
Zajmie go jeszcze obraz złoty?
Mnieło wszystko już!
Wzrok-ci ma odtąd zakryty
Na wszelki wdzięk Afrodyty.

Żywoć marł,
Tylko czar
Budził sen:
Nikły len,
Który prządł mu gorzki żal;
Wiotkie, lotne,
Bezpownotne
Mgławe mary i widziadła,
Co na wiewnych skrzydłach wioną
W pustą dal.
Darmo je tęskny ściga wzrok!
Taka w wszystkich domach kłęska,
Nieodparta, przewycięska,
Trosk wódzająca rojny tłok
Przy ogniskach siadła!
Na tę ziemię nawiedzoną
Gorzka przyszła Dola,
Wszak nie ma w Helladzie siola,
Skądby orszaki zbrojne
W bitewne nie poszły pola:
Cierpliwość czyha u bram,
Ale i Żal głośno woła:
Ilu-m ślał w tę krwawą wojnę,
Wiem-ci dobrze sam;
A oko dziś wita moje
Popioły tylko i zbroje!

nie przestałbym chyba wyliczać i przytaczać prób
przekładu chórów, które dla tłumacza największe nastre-

czają trudności. Wszystkie dorównują oryginałowi; za
szczególnie piękne — jak już powiedziałem — pięknie-
sze dla mnie jako Polaka od oryginału, uważam ustępy
następujące: Agamemnon wiersz 40—82; u Kasprowicza
str. 6 i nast. — Agamemnon wiersz 686—773 (u Ka-
sprowicza strona 35 i nast.), szczególnie zaś ustęp od
słów:

„...Wychował-ci pewien człek
„Iwie szczenię...“

i Eumenidy — wiersz 307 — 399 (u Kasprowicza str.
160 i nast.).

Z dyalogów szczególnie silnymi i ścisłymi w sto-
sunku do oryginału są: dyalog Klytaimnestry z Agame-
mnonem w tragedji Agamemnon — wiersz 846—965
(u Kasprowicza strona 43 i nast.), w którym Klytaimne-
stra z chytrnością węza, a obłudą tygryscy zwabia męża
do fatalnej kąpeli; dyalog Kasandry z Klytaimnestrą
i Chóru z Kasandrą, Agamemnon wiersz 1019 — 1330
u Kasprowicza str. 51 i nast.); dyalog Chóru z Klytai-
mnestrą po dokonaniem przez nią mordzie na Agame-
mnonie i Kasandrze (Ag. wiersz 1371—1576; u Ka-
sprowicza str. 68—80); dyalog Orestesa z matką Kly-
taimnestrą (Ofiary-Chołory wiersz 891—930; u Kaspro-
wicza str. 132 nast.); wreszcie dyalog Orestesa z Chó-
rem po dokonaniem zabójstwa matki i jej gacha Aigi-
sta (Ofiary — wiersz 973 i nast. — u Kasprowicza
str. 137 nast.).

Przepiękne są tu słowa Orestesa wypowiedziane
w chwili, w której odpłynęła fala uniesienia zemsty,
a z głębin duszy wypęłyła wątpliwość, czy mord doko-
nany na matce, był etycznie uzasadniony; kiedy wszyst-
ko się w jego umyśle wali w gruzy i wyrzuty sumie-
nia, Erynnie-Eumenidy zaczynają swój syk złowrogi.

Oto ten ustęp: (Kasprowicz, str. 139).

Orestes.

Jak skończy się to wszystko, czy wiecie? Ja nie wiem.
Wyskoczył z toru zaprzęg mej duszy, zarzewiem
Pędzony gdzieś na oślep. Cugle mi wypadły
Z rąk. W sercu przeraźliwą nuci strach pobladły
Melodye, serce w dziki mi pogania taniec!

wania z tego powodu i toczy się śledztwo, niepozwalające na bliższe zapuszczenie się w szczegóły.

Jedyny na pozór korzystny wyjątek, stanowią socjaliści angielscy i niemieccy. Rozłam i rozkład wprawdzie i tam istnieje, ale ma na zewnątrz inne formy: tam bunt od dołu ma charakter obrony rozsądku i wolności. Ale to tylko pozór.

Bo jeżeli w Anglii kilku „inteligentów”, wybitnych pisarzy socjalistycznych, protestuje przeciw narażającemu był narodowy skrajnemu antymilitaryzmowi, a w Niemczech socjaliści południowi wyłamują się z pod karnośći względem centralnych organów i nie chcą po sejmach stosować anarchystycznych metod obstrukcyjnych, głosowania bezwzględnie przeciw wszelkim budżetom, dowodzi to jedynie, że scharakteryzowany gdzieindziej proces rozkładczy, postępując powoli i pocichu, ogarnął już szczyty socjalizmu i urzędowych jego reprezentantów, gdzieindziej pozostających w niewoli żywiołów anarchystycznych, napierających od dołu.

Pozostaje Galicya, w której pogmatwanie kwestyi społecznych z narodowościowymi, pomieszanie walki ekonomicznej z walką polsko-ruską, pozornie zaciemnia jasność obrazu. Jednak i tu rozkład i kapitulacja socjalizmu wobec żywiołów anarchystycznych są faktem stanowczym i widocznym.

Tylko że tutaj dawny „urzędowy” socjalizm reprezentują socjaliści polscy, a rolę syndykalistów wzięły na siebie czynniki rewolucyjne ruskie, czyli ukraińskie, które do swego arsenału przyjęły wszystkie środki syndykalistowłoskich, francuskich i innych: a więc i „sabotaż” i rozruchy, i zbrojny opór, i więcej nawet, bo... polityczne morderstwo. Nie tak to dawno, jak galicyjscy socjaliści, skarżyli się najpierw głośno i drukiem, a potem pocichu i słowem, że ukraińscy rewolucyoniści ich terroryzują, że znajdują się ciągle pod ich czynną groźbą, że ze strony ukraińskiej żąda się nie tylko pochwalania czynów gwałtu, ale wprost współdziałania w nich, aż wreszcie i te ciche skargi umilkły: gangrena posunęła się tak wysoko, że sparaliżowała już organy głosowe...

I zaczęło się pochwalanie każdego gwałtu, a dziś socjaliści polscy w Galicyi doszli do takiej zaleźności od ruskich „syndykalistów”, że kiedy ci zabierają im kandydatury poselskie, nie śmiają zaprotestować przeciw osobie ruskiego kandydata, ale zadowolają się platonicznym zaznaczeniem, że „w zasadzie” im przysługuje prawo stawiania odpowiedniej kandydatury!...

Obraz więc rozkładu w łonie socjalizmu jest powszechny i jeżeli nie wszędzie przyszło jeszcze do „zapełnienia przepaści, zatarcia granicy”, o których mówi tak wymownie w Królestwie p. Róża Luxemburg, to winne temu okoliczności, ale przyjść do tego musi i przyjdzie.

Stan bowiem dzisiejszego socjalizmu jest w całym świecie rozpaczliwy, widok bardziej przykry, niżli trupa gnijącego, bo widok żywego ciała w rozkładzie, z którego wypelza drapieżne, zajadłe, bezmyślnie niszczycielskie robactwo!

Stuchajcie przyjaciele! Nim jeszcze skazaniec Utraci wszystkie zmysły, powiedźcież wam pragnie Że mord na matce spełnił według praw! Na bagnie, Na bogów tej ohydzie, na ojca przeklętej Nikczemnej morderczyni! Sam Lokysasz święty *) Wróżbita, pchnął mnie k'temu. Wzywam go na sędzię. W wyroczni rzekł mi swojej, że nikt mnie nie będzie Obwinał, gdy to spełnię. Lecz jeśliby miała Zawałać się ma ręka, ludzkich myśli strzała, Chociażby najostrzejsza, nie wnuknie do sedna Tych kar, które ma znosić moja dusza biedna. A teraz — czy widzicie ten pokutny wieniec I różdżkę tę oliwną?... Idę, potępieniec, O łaskę błagający, tam... (itd.) —

Z dramatu Eumenidy, stanowiącego trzecie ogniwo trylogii, żadnych wyjątków nie przytaczam.

Twórca nowożytny zakończyłby — zdaniem mojem — na „Ofiarach”, pozostawiając widzowi wydanie sądu, czy czyn Orestesa zasługiwał na potępienie, czy na rozgrzeszenie.

Zyskałaby na tem dramatyczność tragedyi, gdyby ją zakończono tam, gdzie skończyły się czyny. Wracam bowiem uporczywie do tego, co wyżej powiedziałem, że oświecenie przepaści duszy ludzkiej w sposób wszystkich zadawalający leży poza obrębem możebności.

Wychodzi wtenczas zawsze na jaw pewien, odpowiadający indywidualności twórcy, często jego otoczenia, środowiska, ponad które w zupełności wyrwać się nie może, a zatem mechanicznie na chłodno przemyślany zamiar, szablon, czy schemat, który — przynajmniej na mnie — wylewa dżban zimnej wody, wytrącając z pod nóg kamień, na którym oparłem nogę w upojnem, lecz trudnem spinaniu się na szczyty.

Aischylos w Eumenidach rozgrzeszył Orestesa, uwolnił go od wyzerającego mu mózgu pościgu mściwych Erynii, od szarpiących mu serce i rozum wątpliwości, ażali miał prawo zdeptać instynkt natury i wykonać

*) Apollo, z którego rozkazu dokonał Orestes dzieła pomsty na matce.

Kongo.

Parlament belgijski miał w ubiegły piątek 21 b. m. posiedzenie prawdziwie historyczne. Z datą tą bowiem kraj wszedł na nowe, bardzo doniosłe dla jego przyszłości tory, a temu wkroczeniu nie brakło nawet muzyki pod postacią gwizdań postów socjalistycznych.

Na posiedzeniu wspomnianem mianowicie uchwalono ostatecznie w drugim i trzecim czytaniu 90 głosami przeciw 48, przyczem 7 postów wstrzymało się od głosu, ustawę o objęciu Konga przez Belgię.

Sprawa ta, ciągnąca się teoretycznie od lat 29 praktycznie zajmująca parlament belgijski od lat dwu, „zjadła” już dwa gabinety, aż dopiero trzeciemu udało się ją załatwić. Upadł przez nią gabinet ulubieńca królewskiego hr. de Smet de Nayera, następny gabinet uchroniła od upadku tylko nagła śmierć prezydenta ministrów Trooza, a gabinet Schollaerta w wyniku przeprowadzonych w czasie rokowań o objęcie Konga wyborów parlamentarnych, otrzymał poważne ostrzeżenie ze strony opinii publicznej.

Ostrzeżenie to zapewne poskutkowało: zmieniono odpowiednio warunki objęcia Konga, i Belgia zajęła z dniem 21 b. m. niepoślednie miejsce w rządzie państw kolonialnych.

Kongo bowiem, olbrzymi obszar w południowej części środkowej Afryki, a dotykający tylko wąziutką szczył wybrzeży Oceanu Atlantyckiego jest przeszło 80 razy tak wielki jak sama Belgia, gdyż liczy 2,252.780 klm. kwadratowych, podczas gdy obszar Belgii wynosi wszystkiego 29.456 klm. kwadratowych. Nawet co do liczby ludności Kongo jest dwa razy większe, niż Belgia z cyfrą przeszło 14 milionów mieszkańców przeciw 7 milionom z górą po stronie Belgii.

Już same te proporcje cyfrowe wskazują jak doniosłym jest piątkowy krok parlamentu belgijskiego. Jeżeli gospodarka na tym olbrzymim obszarze, którego najgłówniejsze bogactwem jest produkcja kauczuku, powiedzie się, to może być źródłem niewyczerpanego bogactwa dla Belgii, w przeciwnym razie spowodować może jej ruinę. Trzeba przytem dodać, że eksploatacja dla Belgii jest trudniejsza, niż była dla króla Leopolda, gdyż Belgia nie będzie mogła nadal tolerować pańszczyzny czarnych krajowców przy zbieraniu kauczuku, raz dlatego, że jej godność na to nie pozwoliła, powtóre, że sprzeciwiłyby się temu inne mocarstwa, szczególnie Anglia, która już pod koniec rządów osobistych króla Leopolda bardzo stanowczo i bardzo wyraźnie przeciw temu wystąpiła. A prawo wmięszania się mocarstw do spraw Konga datuje się od konferencji berlińskiej w r. 1885, która uznała istnienie tego państwa, zastrzegając sobie pewne warunki i prawo kontroli nad ich wykonaniem.

Objęcie jednak Konga pociąga dla Belgii dalsze jeszcze konsekwencje: posiadając tak obszerną kolonię, Belgia, mimo obojętności katolików i socjalistów, będzie musiała pomyśleć o zreorganizowaniu swej armii, która jest obecnie właściwie tylko milicją, dużo niższą od szwajcarskiej, a przede wszystkim o zbudowaniu odpowiedniej floty wojennej, której obecnie nie posiada.

Przez te dwie już sprawy sprawa Konga wkracza w dziedzinę kwestyi międzynarodowych, w których może także i z innych względów odegrać rolę nie małą.

krwawą karę na własnej matce za zbrodnię niewiary małżeńskiej, ukoronowaną mordem Agamemnona, nie jakąś przemianą wewnątrz jego jaźni, nie jakimś (przynajmniej — umotywować się nie dajęcem) przeistoczeniem tej wewnętrznej istoty, lecz zapomocą sądu aeropagiotów, z przydującą mu Pallas Ateną.

Umieścił zatem dramat duszy Orestesa na zewnątrz, poza nim i dał reżyserję jego elementom obcym, które po przeprowadzeniu ciekawej, głębokiej, ale w rozsądku jedynie swe kryterium czerpiącej dyskusji ostatecznie Orestesa uniewinniają, lecząc tem samym szła, jaki opętał jego umysł.

Znika tu naiwna, żywiołowa i obiektywna namiętność twórcza poety, nastaje indywidualna, choć genialna w swej mądrości robota.

Poza tem nadmienić muszę, że „Eumenidy” najwięcej mają ustępów sfalszowanych, dopisanych, zmienionych i defektownych — co wskazuje, że już Grecy z późniejszych czasów nie zupełnie byli zadowoleni z rozumowania Aischylosa i dla zyskania „sztandaru” panującym w danej epoce wyobrażeniom dramat ten bez ujęcia mu ostatecznie wartości istotnej zmieniali, „poprawiali” i uzupełniali.

Nie kierowałbym się obowiązkiem obiektywności recenzenta, gdybym nie wspomniał o tem w przekładzie Kasprowicza, co mi się wydaje mniej udanem, lub co mi się wręcz nie podobało.

Otóż mam żal do szanownego Autora za użyty dwa razy, rażący me nerwy, wyraz „poszana” (strona 108 i 120). Na stronie 120 ma to znaczyć! poszanie (dla praw); nieznanem mi zaś jest znaczenie tego wyrazu na stronie 108 (wiersz szósty od dołu). Tak samo razi mnie słowo „kał”, użyte na str. 136 w zwrocie: „Boś zmył z swych progów dawnej hańby kał”.

Dalej nie rozumiem słów Ateny na str. 188, (pierwszy wiersz z góry) które brzmią:

„Mej woli, gdy przyrzeknę, żadna moc nie dojmie (?)”

Są to jednak jedne i tylko językowe dysonanse; istne plamy na słońcu.

Nakoniec nie zawsze mógłbym się zgodzić

Dzieje tego państwa a szczególnie dzieje jego objęcia przez Belgię w znacznej części pokrywają się ze znaną skandaliczną poprostu historją stosunku Belgii do swego króla Leopolda II z rodziny Koburskiej.

Król Leopold mianowicie, który wslawił się swoim złym stosunkiem ze swoją żoną, złem traktowaniem swoich córek, ks. Klementyny Koburskiej i hr. Lonyay, byłej arcyksiężnej Stefanii, który prowadził nawet z niemi skandaliczny proces o spadek po matce, a poza tem wslawił się w Europie podejrzanymi stosunkami romantycznymi, aż wreszcie skończył na małżeństwie z ekstróżną „hrabiną” Vaughan, był i jest bardzo zręcznym aferzystą finansowym.

Do Konga przyszedł przez słynnego podróżnika afrykańskiego Stanleja, któremu dostarczył milionów na zbadanie i pierwsze urządzenie dzisiejszego Konga, którego został potem właścicielem i panującym. Tytuł ten jego uzyskał zatwierdzenie międzynarodowe we wspomnianej konferencji berlińskiej, a był zupełnie niezależny od jego godności króla belgijskiego. Pomiędzy konstytucyjną Belgią a absolutnem państwem Kongo istniała tylko unia personalna w najluźniejszym słów znaczeniu.

Kwestya zacieśnienia tych luźnych węzłów powstała dopiero w r. 1889, a właściwie w r. 1890. Mianowicie dnia 2 sierpnia 1889 król Leopold ogłosił swój testament, zapisujący Kongo na wypadek swej śmierci Belgii. W następnym roku pokazało się, o co mu właściwie chodziło. Mianowicie, nie mogąc gdzieindziej zaciągnąć pożyczki na eksploatację swego państwa, pożyczył 25 milionów franków od Belgii, zawierając z nią konwencyę co do objęcia przez nią Konga za lat 10, bez żadnych zastrzeżeń, z całym jego majątkiem, a dodał przytem zobowiązanie, że odtąd nie będzie mógł bez wiedzy Belgii zaciągać żadnej innej pożyczki na rachunki swoich posiadłości afrykańskich.

Król Leopold tego zobowiązania nie dotrzymał. Oprócz bowiem drugiej pożyczki u narodu belgijskiego, zaciągniętej w r. 1895, pożyczył znaczne sumy w drodze prywatnej, nadto uszczupilił nabyte prawa Belgii w ten sposób, że ponadawał w Kongo koncesye i terytoria, a nadto najlepsze obszary wyłączył i utworzył z nich t. zw. „domenę korony”, która miała pozostać jego prywatną własnością nawet po objęciu Konga przez Belgię.

To właśnie było głównym kamieniem obrazy pomiędzy nim a parlamentem belgijskim, kiedy, stosownie do umowy, przyszła na porządek obrad kwestya objęcia Konga przez Belgię.

Drugą przeszkodą był zaproponowany przez króla Leopolda statut przyszłej kolonii. Wedle tej propozycji, Belgia przyjmowała na siebie wszystkie ciężary i wszystkie zobowiązania obecne i przyszłe kolonii, w zamian jednak nie otrzymywała nie tylko całego jej majątku, ale też nie dostawała odpowiedniego prawa wpływu na jej zarząd. Król Leopold bowiem przyznawał sobie prawo mianowania osób kierujących kolonią, ograniczał wpływ parlamentu belgijskiego i postanawiał, że komisya parlamentarna, czuwająca nad kolonią, będzie się składała z osób przez niego mianowanych.

O te więc punkty rozpoczęła się dwuletnia prawe burza w parlamencie belgijskim, zakończona dopiero obecną uchwałą.

z mise en scène, podaną przez Kasprowicza za wskazówkami Weila, Wilamowitza i Węclewskiego.

Kwestya ta należy już jednak do części „filologicznej” oceny i dla literackiej wartości przekładu jest bez znaczenia.

Zaznaczam tylko, że z tekstu oryginalnego (Agamemnon, wiersz 1349 nast. i Eumenides w. 588 nast.) wynika — zdaniem mojem — jasno, że chór Orestei składa się nie z 15 lecz z 12 osób, zatem w Agamemnonie z 12 starców, w „Ofiarach” (Choéforoi) z 12 służebnic królewskich w podeszłym wieku, w Świącie pojednania (Eumenides) z 12 Erynii.

Zmiana dekoracji przez rozsuniecie ściany (στροφον?) dokonywa się w Eumenidach przed wierszem 63; podczas gdy w Agamemnonie (1370) i Ofiarach (974) miał może raczej zastosowanie mechanizm zwany εὐθύνημα (dzisiejsza „Drehbühne”?).

Druk wreszcie i format książki bez zarzutu (zdołałem zauważyć tylko dwie omyłki drukarskie: na str. 127; „w ręku mych” zamiast „w rękach mych” zaś na str. 145 opuszczono w spisie osób Atenę) i przynoszą chlubę tak Tow. wydawniczymu, jak oficynie, która książkę tłoczyła.

W formie epilogu niech mi wolno będzie zwrócić się do Tego, który zagrzmiawszy ginącemu światu ze wzgórz śmierci tragiczne de profundis potrafił rzucić błyskawicę śmiechu przez łyżę za walącym się domem i z mocą tytana a entuzjazmem dziecka wydobyć czardziejską łaską żywe źródło wielkiej, obcej sztuki i kryształę tego źródła arterją tętniącą do naszego przeprowadzić skarbca.

Oby to był rozmach do skoku lwa we własnej kniej!

Dzieła największe powstają u innych ludów tylko w wieku męskim twórców; u nas „wdzięczny naród” zbyt prędko wysyła na Skalkę.

A przecież warto tworzyć, choćby dla gromadki „ptaków niebieskich”, którzy sztukę prawdziwą czystą i świętą, kochają i kochać nie przestaną.

STANISŁAW OBRZUD.

Najtaniej
instaluje światło elektryczne

koncesyonowane
biuro
elektrotechniczne

923

Stanisława Leśniakowskiego
Lwów, ul. Leona Sapiehy 19.

Do rozjątrzenia kwestyi przyczyniła się nie mało sprawa krajowców-murzynów w Kongo, których los nie był pozadzroszczenia godny i wieszanie się w to najpierw publicznej opinii angielskiej, a następnie i rządu angielskiego.

W Anglii pojawiały się artykuły, broszury i książki o „krwawym kauczuku“, opisujące cierpienia krajowców, zmuszanych do pańszczyzny koło zbierania kauczuku, a zmuszanych batami, torturami i bezkarnymi mordami. Poodcinane za karę murzyńskie ręce, mordowane „dla przykładu“ kobiety i dzieci, palone wsie krajowców, zjawiały się jak krwawe widmo, które ciążyło nad całą sprawą.

Belgia w tej sytuacji zachowała się z godnością. Zastrzegając się przeciw interwencji obcej w swoje sprawy wewnętrzne, stoczyła ze swoim królem zaciętą, ale szczęśliwą walkę w obronie praw krajowców, a za zniesieniem pańszczyzny i wprowadzeniem w jej miejsce podatku pieniężnego.

Pod innymi też względami parlament belgijski miał dosyć szczęścia w walce ze swoim królem; choć nie udało mu się utrzymać w całości praw swoich nabytych konwencją w r. 1890. A więc przeprowadzono wbrew opozycji króla i gabinetu cały szereg wolnościowych i nowożytnych postanowień co do przyszłej kolonii, szczególnie zaś w komisji zarządzającej uzyskano poważny wpływ dla czynników z wolnego wyboru parlamentu i senatu, chociaż przewaga jej członków jest po stronie osób mianowanych przez króla.

„Domeny korony“ nie zdołano poprostu tylko wykreślić z umowy, ale je niejako skupiono od króla Leopolda. Mianowicie za zrzeczenie się „domen“, król otrzymał 50 milionów franków, w rocznych ratach, których zobowiązał się użyć na cele dobra publicznego w Kongo, 45 milionów na inne budowle i przedsięwzięcia jego o charakterze publicznym, szczególnie na Ostendę, wreszcie osobno jeszcze 300.000 franków rocznie.

Przeciw ewentualnej katastrofie finansowej z powodu Konga, parlament zabezpieczył się uchwałą, że Kongo samo, a nie skarb belgijski, będzie odpowiedzialne za swoje zobowiązania.

Król Leopold więc zrobił doskonały interes. Pominiawszy bowiem wymienione sumy, które istotnie mogą wyjść na dobro publiczne, jeżeli zostaną użyte dobrze i pod odpowiednią kontrolą, pozbył się wszelkich długów i zobowiązań z tytułu Konga, szczególnie kilkudziesięciu milionów, pożyczonych od Belgii i w ten sposób pozostał w spokojnym i niepodzielnym posiadaniu olbrzymiego majątku, kapitałów i posiadłości, nabytych przezornie w znacznej części zagranicą, jakie zawdzięcza swojej gospodarce afrykańskiej i swemu tytułowi „niezawisłego władcy państwa Kongo“.

Czy Belgia zrobiła równie dobry interes, o tem może dopiero przyszłość rozstrzygnąć, w każdym razie w interesie ludzkości było objęcie przez nią państwa afrykańskiego, którego murzyńska ludność była dotychczas ofiarą barbarzyństwa, jakiego przykład dałoby się znaleźć chyba tylko w traktowaniu murzynów w niemieckich koloniach afrykańskich.

Ze stanowiska międzynarodowego fakt ten jest także o tyle korzystny, że nie następcza tych możliwości nieporozumień i powikłań, jakie mogłyby zajść, gdyby się państwa europejskie wmisczały w uregulowanie spraw Konga.

Ta interwencja jest jeszcze i teraz możliwa, jednak mniej prawdopodobna, a Belgia, jeśli potrafi wyzyskać nowe swe położenie, może się stać jednostką między narodową, która czerpie swe znaczenie nie tylko w pro-

blematycznej gwarancji neutralności, ale we własnej swojej realnej sile.

Wiadomości zagraniczne.

Germanizacja Alzacji i Lotaryngii.

Według statystyki, ogłoszonej przez „Biuro statystyczne“ dla Alzacji i Lotaryngii, stosunki w tym kraju zmieniają się szybko na korzyść żywiołu niemieckiego. W r. 1905 ludności niemieckiej było tam 1,575.122 czyli 86-80 procent, do narodowości francuskiej przynależało tylko 200.220 osób, czyli 11-04 pr. W porównaniu z r. 1900, liczba osób, mówiących po francusku, zwiększyła się tylko o 787, a stosunek ludności francuskiej do niemieckiej zmienił się na niekorzyść Francuzów. Gdy w r. 1900 Francuzi stanowili 11-60, w r. 1905 już tylko 11-04 pr. ludności. Liczba dzieci niemieckich zwiększyła się o 6, francuskich tylko o 2-8 pr.

Po aneksji kraju zezwolono na używanie języka francuskiego, jako urzędowego, w 420 gminach. Od tego czasu zaprowadzono w 109 tych gmin, pierwotnie francuskich, język urzędowy niemiecki, a język francuski jest używany tylko w 311 gminach. Obszar francuski nie stanowi jednolitej całości. Najsilniejszy jest jeszcze żywioł francuski nad granicą zachodnią Alzacji, gdzie 286 gmin używa w stosunkach urzędowych języka francuskiego. W dolnej Alzacji jest gmin francuskich już tylko 22, a w Alzacji górnej tylko 3. Z okręgów administracyjnych tylko jeden, a mianowicie powiat Chateau-Salins, posiada większość ludności francuskiej, a mianowicie 68-89 pr. Drugi powiat, w którym do niedawna jeszcze Francuzi mieli przewagę (55 pr. ludności), powiat wiejski Metz, według statystyki z r. 1905 został już opanowany przez Niemców. Wobec takiego rozwoju stosunków, zupełne zniemczenie tego kraju jest już bodaj tylko kwestją czasu.

Milukow o autonomii.

Bułgarska liga macedońska, złożona z młodszych członków partii demokratycznej, podejmowała w piątek w Sofii bankietem znanego kadeta, prof. Milukowa, wracającego z Macedonii. Milukow jest pesymistą, niemniej sądzi, że sprawa macedońska bez katastrofy zostanie rozwiązana w myśl życzeń bułgarskich.

„Neue fr. Presse“ przytacza następujące odezwanie się prof. Milukowa do pewnego młodoturka, który mu mówił o stosunku rządu rosyjskiego do Polaków, którzy, tak samo, jak Macedonia, nie mają autonomii.

„Rosja jest dosyć jeszcze silna — mówił Milukow — aby odmówić autonomii Polakom, ale im jej udzieli, aby być jeszcze silniejszą. Młodoturcy nie są dosyć silni, aby odmówić Macedonii autonomii i dlatego jej ją udzieli, aby się wzmocnić.“

Zabiegł niemieckie w Turcyi.

Pismo rosyjskie „Wieszer“ występuje ostro przeciw Niemcom z powodu rozpuszczonej przez prasę niemiecką pogłoskę, jakoby Rosya i Francya myślały o czynnym wmisczaniu się do spraw tureckich, i oskarża wprost rząd niemiecki, że usiłuje intrygować przeciw Rosyi przez rozpuszczanie świadomie fałszywych wieści w Konstantynopolu.

„Trzy dni ubiegły od tego momentu — pisze „Wieszer“ — gdy w Konstantynopolu zjawily się sfa-

szowane proklamacye młodoturckie, w których Rosya i Francya oskarżone są jako filary reakcyi w Turcyi. Trzy dni upłynęły od tej chwili, gdy prasa rosyjska wypowiedziała swe podejrzenie, że te sfałszowane proklamacye są wypuszczone nie bez wpływu Niemiec, a dotychczas na to nie odpowiedziała nie tylko niemiecka prasa urzędowa, ale nawet poważniejsze organy niezależne. Więcej nawet. Treść apokryficznej proklamacyi, skierowanej przeciw Rosyi i Francyi, wydrukowano w gazetach niemieckich bez wszelkich komentarzy, jak gdyby dokument ten był w rzeczywistości zredagowany przez komitety młodoturckie. Słowem, oszczerstwu, skierowanemu przeciwko Rosyi i Francyi, przypisują tam poważne znaczenie i niemiecka opinia publiczna zupełnie świadomie jest w błąd wprowadzana.

„Wiedząc o doskonałej dyscyplinie gazet niemieckich w sprawach polityki międzynarodowej i wiedząc, że przy rozważaniu tych spraw czerpią one zupełnie dobrowolnie natchnienie z ministerstwa spraw zagranicznych, pozwalamy sobie zapytać, czy nie jest to pośrednim potwierdzeniem wypowiedzianego pod adresem Niemiec podejrzenia?“

„Polityka jawna i polityka tajna, polityka szczerych zapewnień i sfałszowanych telegramów nie jest nowością w Niemczech. Słynny telegram z Ems, wysłany przed wojną francusko-pruską, wiadome rewelacye hrabiego Arnima, pamiętnik kanclerza, ks. Hohenlohego — wreszcie dobrze znany telegram adresowany z Berlina do zmarłego już dzisiaj prezydenta Transwaalu, jaskrawo charakteryzują prawosć polityki niemieckiej.“

„Aleśmy sądzili, że po spotkaniu w Kronbergu, kiedy król Edward wyjaśnił swemu monarszemu siostrzeńcowi cele polityki angielsko-rosyjskiej i francuskiej w Turcyi, można było mieć nadzieję, że Niemcy chociażby chwilowo przestaną grać w Konstantynopolu swoją dwuznaczną rolę. Nadzieje te jednak się nie spełniają. Droga prostą czy krzywą poseł niemiecki w Konstantynopolu, Marchall von Bieberstein, pragnie utrzymać swój wpływ przemagający. Jednocześnie, gdy Rosya, Anglia i Francya kategorycznie oświadczyły o swem współczuciu dla reform tureckich i zamiarze cierpliwego oczekiwania, ich owoców, Niemcy w dalszym ciągu trzymają się polityki „nieskrępowanych rąk“, które redagują sfałszowane dokumenty.“

„Wątpliwe jest, czy podobny sposób działania dozna współczucia nie tylko w Europie, ale nawet w samych Niemczech. Pruskie telegramy nie zawsze się dobrze kończą.“

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Naturalizacja Polaków w Prusiech. Ministerstwo pruskie wydało nowe rozporządzenie, według którego przy naturalizowaniu Polaków z innych zaborów władze pruskie mają się postarać o zniemczenie nazwiska. Należy tedy nazwiska polskie przetłumaczyć na niemieckie, albo też nadać im o ile możności podobnie brzmiące nazwiska niemieckie.

Wątpimy, czy znajdują się Polacy, którzy pod takimi warunkami będą chcieli przyjmować poddaństwo pruskie, a takich, którzy zgodzą się na ten przepis ministerjalny, chętnie odstąpimy Prusakom.

Polacy na zachodzie niemieckim. Pisma niemieckie ogłaszają następujące dane o rozwoju emigracyi:

— Dosyć często.

Zaczynała ją to niecierpliwić. Cóż jęgo to może obchodzić?

Ale jemu wystarczyły te odpowiedzi.

— Czy nie z panną Połońską mam przyjemność rozmawiać? — spytał, uchylając kspelusza.

Zarumieniła się znowu. W myśli przesunęło jej się zestawienie z ową panną Natalią, o której „wszyscy słyszeli“, i na przypuszczenie, że jej własne, najdroższe i najdelikatniejsze uczucia mogą być w podobny sposób roztrząsane przez obcych, zrobiło jej się niewymownie przykro.

— Tak — powiedziała cicho i spojrzęła na niego.

Ale twarz tego pana wyrażała ogromne upodobanie i zadowolenie.

— Bardzo mi miło poznać panią. Niezmiernie mi miło. Zwłaszcza, że mogę pani szczerze powinszować. Wacek, to była zawsze wielka moja sympatya. Serdecznie lubiłem tego chłopca i uważałem, że pani Dowburowa nie miała powodu nim się martwić.

— Martwić?..

Brwi Anielusi ściągnęły się niezadowolaniem. Stanowczo ten pasażer nie ma taktu!

— No, tak. Jego żywością, zapalczywością i „społecznictwem“. Ale z takich wyrastają najdzielniejsi ludzie. Przynajmniej moim zdaniem.

Nie. Jednakże on jest sympatyczny. Przytem pierwszy raz zdarzyło się Anielusi, że ją ktoś tak oficjalnie potraktował jako narzeczoną Wacka i było jej to bardzo miło.

Przyjaciel Dowburów przesadzał się w uprzejmościach. Usługiwał jej w czem tylko mógł, kiedy dojeżdżali do stacyi węzłowej, sam pozejmował z póltek

— Kiedy ja go widywałem — ciągnął dalej towarzysz podróży z lekkim uśmiechem — to była jeszcze w pełni historia z panną Natalią.

— Z jaką panną Natalią?

— Pani nie słyszała o tem? Panna Natalia S. Śliczna była panna, piękność zupełna i bardzo miła, tylko „prawosławna“.

— Prawosławna? — wykrzyknęła Anielusia zdziwiona. — Nigdy o tem nie słyszałam.

— Nie zna pani tego wyrażenia? — mówił tamten wciąż uśmiechając się — tak się u nas nazywa panny bez posagu.

Na te ostatnie słowa Anielusia zaczerwieniła się po uszy. Poczula niedorzeczność takiego znalezienia się i wskutek tego czerwieniła jeszcze bardziej.

Tamten, widząc to zmieszanie na wzmiankę o braku posagu, uczuł się szczerze ubawiony. Zarazem jednak żałował, że ją zmieszał.

— Ależ to był cały dramat — mówił dalej swobodnie, aby jej dać przyjść do siebie — wszyscy mówili o tej historii, bo panna była znana jako piękność. Zdzisław chciał się koniecznie żenić, matka protestowała, bo to nie tylko że niebogata, ale nie była „z ich siery“, on podobno miał się strzelać, tak, że mu wyrwano rewolwer, no, ale ostatecznie wszystko się ułożyło. O, pani Dowburowa, to mądra kobieta!

Anielusia puściła tę uwagę mimo uszu.

Ale towarzysz podróży od pewnej chwili przyglądał się jej pilnie.

— A pani zna dobrze Łuniew? — zapytał po chwili.

— Znam — powiedziała dosyć niechętnie.

Czuła, że zaczyna się indagacya.

— Bywała tam pani często w ostatnich czasach?

Trudno inaczej.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie, znalazłszy się w wagonie, odetchnęła swobodniej. Jakis pan stał na korytarzu i przyglądał jej się. Pod pierwszym lepszym pozorem nawiązał rozmowę. Anielusi zdawało się, że jest tak znużona, że nie potrafi dwóch słów przemówić, ale stopniowo ożywiła się. Bardzo był przyjemny, rozmawiał łatwo i swobodnie, a przytem patrzył na nią z widoczną admiracją, która oczywiście sprawiała jej zadowolenie.

Ponieważ rozmowa się przeciągała, wymienił swoje nazwisko. Anielusi wydało się, że słyszała je kiedyś.

— Czy pan nie był czasem w Łuniewie? — zaapytała z wahaniem.

— W Łuniewie? Naturalnie, że byłem. Bywałem tam nawet dawniej nieraz. Zdzisław Dowbur, to mój kolega. Pani zna tę rodzinę?

— Znam — odpowiedziała Anielusia.

— Nie widziałem Zdzisława po ożenieniu. Ożenił się podobno świetnie... to jest pod względem materialnym.

— Nietylko pod tym względem. Jego żona to bardzo miła i dobra kobieta.

Istotnie lubiła bardzo żonę Zdzisława. Wolala ją o wiele od Stefanowej; nigdy nie doświadczyła od niej żadnej przykrości.

Łóżka

uniwersalne z materacem do składania (Kastenbett) na sprężynach z rosliny morskiej, a nie z hybiówek, jak gdzieindziej, po kor. 35, 37, 40 i 44 polecam również łóżka dla służby po kor. 14, 15, 17 i t. p., żelazne, orzechowego koloru dla dorosłych, po kor. 25, 30, 33 i t. d. Łóżeczka dziecięce i wózki w różnych kolorach. — STOLIKI do umywalni żelazne, marmurowe i

do składania (Kastenbett) na sprężynach z rosliny morskiej, a nie z hybiówek, jak gdzieindziej, po kor. 35, 37, 40 i 44 polecam również łóżka dla służby po kor. 14, 15, 17 i t. p., żelazne, orzechowego koloru dla dorosłych, po kor. 25, 30, 33 i t. d. Łóżeczka dziecięce i wózki w różnych kolorach. — STOLIKI do umywalni żelazne, marmurowe i

poleca **ARTUR BARTOSZ**

fabryczny skład mebli żelaznych, srebra Christoffe, tudzież WIELKI

WYBÓR NOWOŚCI, PORCELANY, SZKŁA i t. p. 9260

Lwów, ul. Kopernika 2, naprzeciw apteki Mikolascha. —

polskiej na zachodzie niemieckim w okręgu przemysłowo-górnym westfalsko-nadrenskim.

W roku 1861 było w tym okręgu tylko 16 Polaków, w 1890 już 31.000, w 1893 — 55.000, w 1897 — 105.000, a obecnie jest ich około 320.000. Większość ich pracuje w kopalniach węgla.

Ten silny zastęp ludu polskiego, szukający zatrudnienia na zachodzie niemieckim, stara się usilnie o utrzymanie swej narodowości i w tym celu organizuje się zarówno pod względem narodowym jak politycznym. Środowiskiem ruchu politycznego jest miasto Brachu. Istnieją tam organizacje centralne, obok wielkiej liczby stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, oraz instytucji o charakterze ekonomicznym. Ogólną liczbę stowarzyszeń polskich w tym okręgu podają pisma niemieckie na czterysta.

W wyborach do parlamentu w roku 1903 Polacy wystąpili samodzielnie i zbrali na swoich kandydatów 20.000 głosów, a w roku 1907 oddano 30.000 głosów polskich. Także w wyborach do reprezentacji miejskich i gminnych Polacy występują samodzielnie i szereg ich przedstawicieli w radach gminnych zwiększa się stale. Wobec tego rozwoju stosunków, pisze „Berl. Tagebl.“, kwestya polska w Niemczech zachodnich nabiera wielkiego znaczenia i zasługuje na baczną uwagę.

„Schles. Ztg.“ drukuje p. t. „Von den Grosspolen“, szereg artykułów, w których zajmuje się w sposób bardzo złośliwy p. Marcinem Biedermannem, Stow. „Straż“, p. Kościelskim, parcelacją polską i t. d. Z artykułów tych zasługuje na zaznaczenie tylko jeden szczegół, a mianowicie: że według informatora tego pisma, otrzymał on wiadomości o działalności p. Biedermanna w Krakowie, od dr. L., sekretarza i powiernika ks. Czartoryskiego z Gołuchowa.

Polskie Tow. pedagogiczne.

(Sprawozdanie zarządu głównego).

Sprawozdanie z czynności Zarządu głównego Polsk. Tow. Ped. za rok 1907/8, obejmuje przede wszystkim wspomnienie pośmiertne dla dziesięcioletniego zasłużonego prezesa i członka honorowego śp. Godzimira Małachowskiego.

W dalszym ciągu podaje cały szereg spraw podjętych w roku sprawozdawczym. Zarząd gł. wniósł cały szereg petycji i memoriałów w następujących sprawach:

1. W sprawie reorganizacji Rady szkolnej krajowej w kierunku autonomicznym i nadzoru pedagogicznego.

2. W sprawie pomnożenia liczby seminarjów nauczycielskich żeńskich.

3. W sprawie reprezentacji nauczycielstwa w R. szkolnej kraj.

4. W sprawie zmiany ustawy o dodatkach pięcioletnich w myśl wniosku p. Tomaszewskiego.

5. W sprawie podwyższenia opłaty za godziny nauki nadobowiązkowej.

6. W sprawie dodatku za kierownictwo dla nauczycieli szkół 1-klasowych.

7. W sprawie zaliczek na płace nauczycielskie.

8. W sprawie zmiany ustawy emerytalnej w myśl ustaw Zjazdu delegatów.

Sejm skutkiem braku czasu nie zajmował się przeważnie temi sprawami lub przeszedł do porządku, w najlepszym razie odsyłając niektóre do komisji.

Zarząd główny żywi nadzieję, iż przy poparciu zyczliwych kół poselskich nowa Izba sejmowa przystąpi do zaspokojenia koniecznych potrzeb stanu nauczycielskiego.

Zarząd główny zajmował się w dalszym ciągu orpakunkami, sprowadził tragarza, opiekował się nią przy kolacji, potem odprowadził do wagonu, wyszukał miejsce i na pożegnania pocałował w rękę, jak mężatkę.

Swoją drogą, trochę była nierada, że z nim się zapoznała. Coś jej mówiło, że Wacek nie byłby kontent, gdyby widział, że tak robi znajomości po wagonach, a myśl, że tamten od razu odgadł w niej jego narzeczoną, dotknęła ją w przykry sposób. Musiała się zachować jakoś niestosownie — pomyślała.

Ułożyła się wygodnie na kanapie wagonowej, ale nie mogła zasnąć. Zbytne przemęczenie ujawniło się teraz dopiero podnieceniem nerwów, ale mimo to i mimo, że w przedziale było duszno bardzo, wycoczywała nieco.

Podłożywszy ręce pod głowę, słuchała jednostajnego łomotania kurjera i wraz z niem układały się stopniowo rozprószone jej myśli. Kiedy stał na stacyach, pragnęła dalszego ruchu i łowiła słuchem wołanie konduktorów, hałasy i rozgłosne dzwonięcia, oczekując znów chwili, w której przemkną po suficie przelotne widma światła stacyjnych i w której znów rozpocznie się ten ruch kołyszący, silny, a miękki, który doprowadzał do jakiegoś rytmu rozbijała jej nerwy.

Nazajutrz, w inożny i suchy dzień, bardzo już zmęczona i zdorożona, wysiadła na stacyi, na której oczekiwały ją sanie, oraz furman i chłopak w liberyi o umirotrowanych guzikach.

Parę godzin jeszcze musiała jechać i było już prawie ciemno, kiedy zbliżała się do zamku, górującego wspaniale nad groblą między dwoma stawami, teraz po brzegi zasypały śniegiem. Przez coś, jak gdyby most zwodzony, wjechali w dziedziniec, na którym śnieg stał zgarnięty w wysokie słupy po czterech rogach; otwo-

rganizacją samopomocy nauczycielskiej, sprawą burs nauczycielskich, przygotowaniem kongresu pedagogicznego, urządził kurs dla nauczycieli szkół początkowych prywatnych dla Królestwa Polskiego, i wielu innymi sprawami, wschodzącymi w zakres szkolnictwa.

W dziale administracji wydawnictw, zaznaczył się w roku sprawozdawczym znaczny ruch. Dochody za sprzedane wydawnictwa wyniosły 70.270*27 kor., czysty zysk 5.120*96 kor.

Przygotowuje się wydanie całego szeregu cennych książeczek dla młodzieży.

Syndykat obrony prawnej istniejący w Zarządzie głównym, instancyjował w 42 wypadkach, w czterech zaś oparł się aż o trybunał administracyjny. Jest to nader ważna instytucja, która broni nauczycieli niesłusznie skrzywdzonych w stosunkach służbowych.

Zarząd główny posiada w domu własnym pokoje gościnne dla członków przyjeżdżających w sprawach osobistych do Lwowa.

Kolonia wakacyjna rozwija się nader pomyślnie — dała w roku sprawozdawczym pomieszczenie 65 uczniom szkół ludowych i średnich. Oddziałów liczy obecnie Towarzystwo 57 rozsianych po całym kraju.

Praca w oddziałach uwydatnia się w zebraniach towarzyskich, walnych zgromadzeniach i kółkach pedagogicznych, na których omawiane bywają najżywniejsze sprawy. Utrzymują one 12 bibliotek w ogólnej liczbie 2.300 dzieł.

Stwierdzić należy, iż rok sprawozdawczy mimo pewne braki, wykazuje pomyślny rozwój oddziałów i spotęgowanie solidarności polskiego nauczycielstwa, skupiającego się w łonie polskiego Towarzystwa pedagogicznego.

Bilans majątku Zarządu głównego wykazuje czysty majątek Towarzystwa K 79.910*62. Ulokowany on jest w rzeczywistości, w nakładach administracji wydawnictw i funduszach rezerwowych.

Polskie Towarzystwo pedagogiczne należy dziś do najpoważniejszych Towarzystw w kraju, a chlubna jego działalność wzrasta z każdym rokiem na pożytek kraju i narodu.

J. K.

Dobroczynność we Lwowie.

o działalności katolickich towarzystw dobroczynnych

I.

Już rok przeszło istnieje we Lwowie zorganizowana miejska opieka nad ubogimi. Nadzieje przywiązane do tej instytucji nie ziściły się w całej pełni. Zdaje mi się, że utyka nieco, kosztuje, nie rozwija się, coraz bardziej brak ludzi, którzyby tam chcieli pracować.

Na jedną komisję przypada za wielu ubogich, a za mało stosunkowo opiekunów, którzyby regularnie uczęszczali na posiedzenia i odwiedzali ubogich. A ubogich mamy wiele, aż za wiele. Ściągają z okolicy na żebranie, wystają po ulicach, że przejść trudno. I tych zresztą, którzy się wychowali we Lwowie, albo mieszkają tu czas dłuższy i mają prawo do wsparcia, jest dużo, więcej, niż ich komisja może obsłużyć¹⁾, podnoszą więc skargi i narzekania, niekiedy nawet i słuszne, to na departament dobroczynny, to na komisje i opiekunów. Nie schodzą się jednak komisje na konferencje, nie omawiają spraw ubogich. Jak magistrat przyjął raz regulamin pospiesznie ułożony i trzymać się go chce nieomylnie i boi się wyjść po za ramy zbyt skąpo wsta-

¹⁾ Na jednym z posiedzeń komisyjnych trzeba było 101 podań załatwić, a tylko 5 opiekunów było obecnych. Magistrat przysłał na tak wielką ilość podań tylko 500 kor., mówiąc, że więcej dać budżet nie pozwala.

rzono drzwi od westybulu wspaniałego i Anielusia wkroczyła w progi książęce.

Przez mimowolne zestawienie przypomniał jej się przyjazd do Luniewa, dokąd przecież także za pierwszym razem przybywała jako zupełnie obca, i „trema“ połączona z ciekawością, jakiej doświadczała wówczas.

Tym razem nic podobnego. Ona, tak wrażliwa wogóle na wszystko, co nowe i nieznanie i tak do pewnego stopnia chciwa wrażeń, czuła się w tej chwili tak obojętna, że nie przyszło jej nawet na myśl pytanie, jacy też będą ci ludzie, do których jedzie. Było jej to zupełnie wszystko jedno; traktowała ich jako chwilową konieczność — i nic ponadto.

Przez szereg korytarzy zaprowadzono ją wprost do jej pokoju i oznajmiono, że obiad będzie za półtorej godziny i że księżna przedtem pragnie się z nią widzieć.

Nie chcąc od razu na wstępie robić dla siebie wyjątków, Anielusia, choć okrutnie zmęczona, zabrała się do gruntownej toalety, a gdy już była gotowa, kałała się zaprowadzić do pani domu.

Ta oczekiwała ją w małym gabineciekum umeblowanym stylowo, ale bez smaku. Była to osoba niezbyt już młoda, wysoka i raczej chuda, o siwiejących włosach i twarzy nic nie znaczącej. Spojrzawszy na nią, Anielusia w duchu zrobiła uwagę, że matka Wacka wyglądała nie tylko bez porównania wykwintnie, ale nawet bardziej rasowo. Księżniczka, panna o typie cokolwiek cudzoziemskim, tłusta, z jasną cerą i nadzwyczaj jasnymi włosami, zapewniła ją od razu na wstępie, że pic nie umie grać i że zawsze była bardzo tępą uczenicą, przyczem śmiała się ciągle, pokazując ładne, drobne zęby. Do stołu, oprócz tych pań i paru oficjalistów

wionej do budżetu sumy na ten cel przeznaczonej, tak i komisje ubogich nie zawsze kontrolują i krytycznie oceniają swoją działalność, ale leniwo suną się utartym raz szlakiem, bodaj tylko w miejscu nie stanęły²⁾.

Świetna Rada miejska, rzecz naturalna, nie ma czasu zajmować się tego rodzaju sprawami, nie wiadomo zresztą, czy który z szanownych ojców miasta ma ochotę pracować gorliwie w tego rodzaju organizacji, aby się zapoznać z jej zaletami i brakami zwłaszcza w porze wakacyjnej.

W tym stanie rzeczy działalność dobroczynności prywatnej nie może być rzeczą obojętną, staje się wprost konieczną, byleby tylko była zorganizowaną i rozumną.

W mieście naszym mamy towarzystw rozmaitych o więcej lub mniej humanitarnych celach wiele. Trudno je nawet objąć wszystkie razem i mieć o nich jakieś dokładniejsze wiadomości, zwłaszcza, że nie wszystkie koncentrują się i poddają się wspólnemu kierunkowi.

Towarzystwa katolickie rozwijają działalność swoją wśród katolików i nie czynią zasadniczej różnicy między ubogimi narodowości polskiej i ruskiej, względnie między obrządkami, choć z natury rzeczy ubodzy narodowości polskiej winni być szczególniejszym przedmiotem troski polskich towarzystw dobroczynnych. Trzeba jednak pamiętać, że niektórzy Rusini biorą udział w pracach towarzystw miłosierdzia chrześcijańskiego, że świadczenie dobrego w każdym razie ma swój dobry skutek i że zstąpiłoby się z drogi miłosierdzia chrześcijańskiego, gdyby się odmówiło komuś koniecznej pomocy z tej tylko przyczyny, że jest Rusinem. Rzecz ta w ostatnich czasach w niektórych towarzystwach była dyskutowaną, bo pokazała się z łatwo zrozumiałych względów pewna różnica zdań, ale ostatecznie pozostano przy dawnej praktyce, bo bardzo ważne przemawiały za tem względy.

Z drugiej strony nikt nie zabrania ani nie utrudnia czynić ubogim narodowości polskiej jak najwięcej dobrego.

Fundusze płyną prawie wyłącznie ze źródeł polskich, ale znów nie można zamilczeć, że w pewnej części składają datki także osoby narodowości ruskiej, choć nie w tym stosunku, w jakim korzystają z pomocy towarzystw ubodzy teje narodowości.

Myślą przewodnią towarzystw dobroczynnych katolickich jest nieść pomoc materialną ubogim i oddziaływać na nich w kierunku moralnym w duchu religii katolickiej. Wynika stąd obowiązek, aby członkowie towarzystwa stykali się osobiście z ubogimi, znali ich bezpośrednio i przestawali z nimi w sposób przyjacielski. Naturalnie, działalność towarzystw katolickich byłaby niezdrową i niewłaściwą, gdyby nie zachęcały i nie ułatwiała ubogim pracy i zarobkowania, lub gdyby cierpiały żebranie i podtrzymywały lenistwo. Osoby zupełnie zaniedbane moralnie i niepoprawne na opiece towarzystwa długo pozostawać nie mogą.³⁾

²⁾ Nie chcę jednak ściągnąć na siebie podejrzenia, jakobym nie wiedział, że w komisjach ubogich zasiada wielu bardzo pilnych, zdolnych i wytrwałych opiekunów. Sądzę tylko, że rozwój miejskiej opieki nad ubogimi wymaga czujnej pracy i rzetelnej dyskusji, a tej jest za mało. Komisje same są chyba najmniej za to odpowiedzialne.

³⁾ Często słyszy się zarzut, jakoby katolicyzm wytworzył żebractwo. Zarzut tego rodzaju jest tylko wynikiem nieznaności rzeczy. Na dowód cytuję tu postanowienie synodu lwowskiego z r. 1593, z czasów arcybiskupa Solikowskiego: „Vagvero pauperes falsi et qui semel in hospitali conditione sua aperta, per vicos plateas et tabernas cursitare assueverunt, tamquam fuci a verorum pauperum praesepibus arceantur, abigantur et valentes ad labores adigantur. Quibus autem extra hospitale mendicare licitum esse debet, signo civile notentur et registris provisorum inscribantur“.

Synod lwowski z r. 1641, z czasów arcybiskupa Grochowskiego, mówi krótko w tej samej sprawie: „Vere pauperes admittant (do szpitali) vagos autem et aptos ad laborem procul arceant, caeteris nonsicum signo civitatis mendicandi extra hospitalia licentia safragante“.

w gatunku dystygnowanym, zasiadł najmłodszy syn, podrastający chłopiec o dużych rękach i wilczym apetycie, oraz jego nauczyciel, w którym Anielusia odgadła przyszłego wielbiciela.

Nie żeby była tak pewną swoich wdzięków; nie leżało to w jej charakterze nigdy, a dzisiaj mniej niż kiedykolwiek. Ale nie mogła nie zauważyć jak często budzi mięskie zachwyty i spotkawszy parę razy spojrzem, jakiemi w ciągu obiadu obrzucał ją młody mentor, pomyślała prawie machinalnie: — Aha, to to. Znam! — zdziwiła się może trochę, bo czuła się tak zmęczoną, iż była pewna, że wygląda „jak śmierć angielska“, ale nie poświęciła temu zbytnej uwagi i zaraz prawie zaczęła myśleć o czem innym.

Wogóle wchodziła ona w tę fazę zakochania, która graniczy z monomanią. Uczucia, zbyt długo naprężane, a częstokroć i drażnione oporem lub niepokojem, domagały się teraz tak gwałtownie zadowolenia, że pożerały formalnie wszystko inne. Nieustanna myśl o Wacku stawała się prawie, męczącą. Anielusia chciała nieraz coś przeczytać, czemś się zainteresować, zwłaszcza, że z natury miała umysł żywy i otwarty — tymczasem nie mogła poprostu. Tęsknota stawała w poprzek każdej myśli, nieznośna, dokuczliwa, tem dokuczliwsza, że jednostajna, powtarzająca wciąż do znudzenia jedno i to samo imię.

— Nie, to nie do wytrzymania! — mówiła sobie czasem w desperacji — najpiękniejsze nasze lata marnują się na to oczekiwanie. Kiedy szczęście w końcu przyjdzie, nie będziemy chyba już do niego zdolni.

(C. d. n.)

Praca towarzystw naszych jest bardzo różnaita, zależnie od celu, jaki sobie obrały.

Niektóre jednak z pobudek praktycznych utworzyły Związki, mają wspólny zarządek, schodzą się i omawiają sprawy bieżące i przesyłają Związkowi roczne sprawozdania. Jest to „Związek Towarzystw katolickich i zakładów dobroczynnych”, do którego należy około 20 towarzystw dobroczynnych, działających na zasadach katolickich. Z działalnością tych właśnie towarzystw pragnę zaznajomić szerszy ogół na podstawie sprawozdań, które nadesłano za rok 1906 i 1907 do Związku. Nie obejmę mojem sprawozdaniem tak znanego i pięknego stowarzyszenia jak „Koło Panien” z tej tylko przyczyny, że Koło Panien dotychczas do Związku nie przystąpiło. Z towarzystw należących do „Związku” pomnę „Towarzystwo opieki nad uwolnionymi więźniami”, pomnę też z różnych przyczyn „Zakład nieuleczalnych św. Józefa” przy ulicy Kurkowej i „Kuchnię ludową” przy ulicy Sapiehy, gdyż nie mogłem dostać jej sprawozdania, jak i „Stowarzyszenia sług św. Zyty”.

Naprzód słów kilka o ogólnej działalności towarzystw należących do „Związku”.

W roku 1907 wynosiły przychody tych towarzystw sumę pokaźną 173.803 kor. Jest to — o ile mi się zdaje — znacznie większa kwota, niż wstawiona do budżetu dla komisji ubogich całego Lwowa. Na sumę tę złożyły się subwencje publiczne w kwocie 14.502 kor., zwroty za utrzymanie dzieci, za obiady, za pracę 51.025 koron — reszta zaś — około 100.000 koron, pochodzi ze źródeł prywatnych.

Wydatki wynosiły w roku 1907 łączną kwotę 162.617 koron.

Członkami tych towarzystw są osoby religii katolickiej, prawie wyłącznie obrządku łacińskiego, choć tu i ówdzie znaczą się także katolicy obrz. wschodniego.

Jedne przyjmują niemowlęta i wychowują je, inne dzieci w wieku 2—6 lat; jedne opiekują się terminatorami, inne biednymi pracownikami po szwalniach i zakładach modniarek i krawczyń; jedne utrzymują kursy praktyczne dla dziewcząt, inne znów przytuliska i szkoły dla służących; jedne niosą pomoc słabym lub starym wdowom, inne odwiedzają rodziny biedne; jedne dają przytułek starym i ubogim osobom zdolnym jeszcze do jakiejś lekkiej pracy, inne szyją dla ubogich ubrania, bieliznę i pościel, albo przerabiają starzyźnie; jedne urządzają dla robotników ubogich tanie kuchnie, inne niosą pomoc, gdy ktoś umrze w rodzinie ubogiej. Osoby, chcące pracować dla ubogich, mogą sobie tedy wybrać pole, które im najlepiej przypada, a mogą też pracować równocześnie i w kilku towarzystwach, jeśli im stosunki na to pozwalają.

Towarzystwa dobroczynne w przeciwieństwie do organizacji miejskiej opieki nad ubogimi nie robią różnicy między przynależnymi do Lwowa, a nieprzynależnymi, zważają tylko na to, czy pomoc jest potrzebna i wskazana.

Tyle o ogólnej działalności towarzystw dobroczynnych, należących do Związku. Organizacja tych towarzystw i Związku nie jest zapewne jeszcze doskonałą, jak i działalność pojedynczych towarzystw, wywołuje niekiedy krytykę i skargi i mogłaby być lepszą, praktyczniejszą i wydawniejszą — ale i te, które są i takie, jakie są, spełniają ważną i ciężką rolę społeczną i humanitarną i na prawdziwy zasługują szacunek ci, którzy tej cichej i skromnej pracy poświęcają czas, siły i pewne ponoszą ofiary pieniężne.

A teraz o działalności poszczególnych towarzystw słów kilka.

Ks. SZYDELSKI.

Rozwój anarchizmu u Tolstoja.

Wkrótce pojawi się w druku drugi tom biografii Tolstoja, opracowanej przez Birukowa, w którym znajdują się dotąd nieznanne wyjątki z pamiętników głośnego pisarza rosyjskiego, rzucające ciekawe światło na rozwój jego życia duchowego.

Właściwy przełom rozpoczyna się w życiu Tolstoja w r. 1862, w którym to ożenił się z Zofią Behrs, córką moskiewskiego doktora, niemieckiego pochodzenia. Nastroje pierwszych tygodni pożycia małżeńskiego znajdują swój wyraz w pamiętnikach.

Dnia 5 stycznia pisze Tolstoj: „Moje szczęście rodzinne pochłania mnie zupełnie”; — jednakże stan taki trwa niedługo, między małżonkami dochodzi do pewnych starć, aż wreszcie wraca ponownie harmonia. Pod datą 15 stycznia czytamy w pamiętniku: „Jesteśmy pogodzeni. Ostatnia rozterka nie zostawiła śladów po sobie. Jednakże każdy taki spór, choćby nie wiedzieć jak małżonczyny, stanowi pewną skazę w miłości. Każde chwilowe uczucie zapału, pesymizmu, egoizmu, dumy... mija, taka jednakże skaza pozostaje i to na tem, co jest najlepszym w życiu, na miłości”.

Synod lwowski z r. 1763 z czasów arcybiskupa Sierakowskiego w osobnym rozdziale obszernie wywodzi, że każda parafia winna mieć swój dom ubogich i wyżywić ich, aby biedni nie żebrali po obcych miastach i wioskach; z całą też energią wskrzeszał szpitale i przytuliska dla ubogich gęsto rozrzucone w wieku XVII, a w wieku XVIII przepadłe.

Jeszcze przed 15 laty, gdy zakładano Dom pracy, trzymaliśmy się zasady, że tym tylko wolno żebrać, którzy mają dane oznaki — a dziś?

W tym okresie rozpoczynają się też owe walki wewnętrzne, które Tolstoj w swojej „Spowiedzi” odtworzył. Myśli o samobójstwie znajdują posłuch, a stan ten uzewnętrznia się w pamiętniku pod nagłówkiem „Myśli o śmierci”. Jednakże i tu Tolstoj widzi wyjście w miłości, gdy pisze: „choćby najmniejszy promyczek uczucia i uwagi z jej strony, a byłbym znów szczęśliwy i wierzyłbym, że ona tak na rzeczy patrzy, jak ja”.

Ten krótki okres, w którym Tolstoj walczy sam z sobą, oświetla wyraźnie mała notatka w pamiętniku z października 1863 r.

„To wszystko minęło i wszystko jest nieprawdą. Jestem szczęśliwy przez nią, lecz ze mnie samego zadowolony nie jestem. Uginam się przed ciężarem śmierci, chwileję się i nie mam siły stać wytrwale. A jednak nie chcę śmierci, chcę i Kocham nieśmiertelność. Nie mam potrzeby wyboru, wybór już dawno uczyniłem: literatura, sztuka, pedagogia i moja rodzina. Nielogiczność, chwiejność, lenistwo i słabość — oto moi nieprzyjaciele”.

Z tych walk i rozterek ratuje się Tolstoj pracą literacką. Jego wielka powieść „Wojna i pokój” formuje się w jego umyśle. Dnia 19 marca 1865 czytamy w pamiętniku: „Wczytałem się w historię Napoleona i Aleksandra. Właśnie doznałem wielkiej radości, była nią świadomość możności uczynienia czegoś wielkiego. Powziąłem myśl napisania historii psychologicznej: romansu Aleksandra i Napoleona. Całą ową podłość, frazesostwo, waryactwa i przeciwieństwa tych ludzi i ich otoczenia”.

Z tego samego roku pochodzi ustęp, który omawia idee społeczno-reformatorskie Tolstoja, zwłaszcza zasadę zniesienia własności ziemi.

Pod datą 13 sierpnia 1865 pisze Tolstoj w Jasnej Polanie do swego pamiętnika:

„Ogólnie historyczne zadanie Rosyi polega na tem, aby światu objawić ideę społecznego uregulowania podziału ziemi. Zdanie: „własność jest kradziona” (La propriété c'est vol), jest większą prawdą jak konstytucja angielska i to tak długo, jak długo ludzkości istnieć będzie. Jest to prawda absolutna; jednakże są i prawdy z niej wypływające, względne, zastosowane. Pierwszą z tych względnych prawd jest pogląd rosyjskiego ludu na własność. Lud rosyjski neguje najsilniejszą, od wszelkiej pracy niezależną, własność, tj. własność ziemi, która zarazem jest tem, co możność zdobycia prawa własności przez innych ludzi najwięcej utrudnia. Nie jest to sen, ale fakt oczywisty, który wyraźnie się uzewnętrznia w spólnocie chłopów i kozaków. Tą prawdę rozumie tak uczony rosyjski jak i chłop, który mówi: „Niech nas zapiszą do kozaków, a ziemia będzie wolną”. Myśli ta ma przyszłość. Rosyjska rewolucja może tylko na niej budować. A rewolucja ta nie zwróci się przeciwko carowi i despotyzmowi, lecz przeciwko własności ziemi. Powie ona: „Zemnie, człowieka, weź i zabierz co chcesz, ale ziemię zostaw nam całą”. Despotyzm rozwój takiego porządku rzeczy nie tamuje, lecz popiera. (Wszystko to widziałem we śnie 13 sierpnia)”.

1 listopada 1865 przestał Tolstoj pisywać swoje pamiętniki. Odtąd przywykł czynić swoje zwierzenia publicznie, w swoich dziełach.

Zwierzenia te dziś tworzą zamkniętą całość, głoszą teorię, którą można nazwać w dwu słowach: „Rozanielonym anarchizmem”.

MIGAWKI.

LETNIK.

Letnik to człowiek, który przez cały rok grzeszył w mieście obżarstwem, opilstwem i zbytkiem wygod i za to go Opatrzność natchnęła nieszczęśliwą myślą wyjazdu na letni wypoczynek. Od tej chwili zmienia się cały jego tryb życia na gorszy. Pozbawia się wszystkich wygod i nawyczek, staje się człowiekiem nieszczęśliwym, a cały letni pobyt na wsi staje się dla niego jednym pasmem mniej lub więcej nieszczęśliwych wypadków.

On, który w mieście mieszka w trzech, czterech, lub pięciu pokojach pięknych i z komfortem urządzonych, najmuje na wsi jeden pokój, który jest dla niego przez szereg tygodni sypialnią, jadalnią, salonem, kancelaryą, biblioteką, czasem nawet pokojem kąpielowym, a za który płaci przeważnie z góry, bo w przeciwnym razie po odkryciu jego wszystkich właściwości nie zapłaciłby ani halerza za najem, nawet pozwałby może gospodarza o grube odszkodowanie.

W pierwszych dniach letniego pobytu przechodzi letnik katusze piekielne i myśli o samobójstwie. W próżnym pokoju jest strasznie pełno, bo na nic nie można znaleźć miejsca a sam człowiek nie ma się gdzie podziać, ani stać, ani na czem usiąść, lub położyć się. Mógłby się tylko powiesić, ale nie ma ani haka w suficie, ani odpowiedniego sznura. Wogóle niema tego, co jest potrzebne, konieczne i niezbędne — zresztą jest wszystko. W domu wyprawiliby żonie egipską awanturę za jeden z tych braków, a sługę rzuciłby z drugiego piętra przez okno — tu milczy i zagryza usta, wzdychając do nieba okropnie zachmurzonego i prosząc o wybawienie. Tymczasem zamiast wybawienia przychodzą coraz nowe przykrości.

Pociesza się, że w pokoju letnim człowiek przecież tylko nocuje, spędzając cały dzień w lesie lub na wycieczce. Ale nie na to go Pan Bóg wysłał na karę letnią, aby się rozkoszował lasem i górami. Ciągłe de-

szcze przykuwają go do domu i wyciskają mu lzy rozpacz. Łzy wyciska mu także dym, który przychodzi z kuchni i z sąsiedztwa, bo tak jakoś wiatr górski umie kierować, że w jego pokoju schodzą się wszystkie dymy z całego sąsiedztwa. Noc letnia ma swoje właściwości.

Łóżko jest zawsze za krótkie, za wąskie i za twarde, zresztą w porządku, z wyjątkiem pozostałości zeszłorocznych, które, jak sława, wawrzyny, długi i przyszły spadek nie dają człowiekowi spać. W domu nie pozwoliliby psu spać na takim łożu madejowem, tu jest kontent, że spał przez noc całą a ono wbrew oczekiwaniu nie załamało się pod nim.

Wikt jest osobną tragedją. W domu kręcił nosem na wszystko, tu zatyka nos, aby mógł wziąć coś do ust i przelknąć, bo wszystko pachnie wsią i jej zalejami: stajenka, chlewik, muchy itp. Za wszystko płaci bardzo grubo i każą mu dziękować, że mógł wogóle coś dostać. Bo tubylcy zdają sobie sprawę z przymusowego położenia letnika i znają jego wzmógłony apetyt. Wiedzą, że wkrótce wyjedzie i drugi raz tu nie wróci. Pod pozorem sprzedaży masła, mleka, jaj i innych idealów zabierają mu wszystkie pieniądze, jakie przywiózł ze sobą z miasta i wypuszczają go, gdy już mu nic nie zostało. Na tem zwyczajnie kończy się kara letnia, której ostatnim aktem najtragiczniejszym jest pakowanie się i powrót do domu koleją.

Ale ludzie mają kiepską pamięć i kłamią. Tak długo opowiadają o przyjemnościach letnich, aby martwić bliźnich, aż sami w to wierzą i zapominając o strasznych przejsiach, wyjeżdżają na drugi rok znowu na tak fałszywie zwany letni wypoczynek. Niedarmo mówi przysłowie, że Bóg chcąc kogo ukarać naprzód odbiera mu rozum.

KL.

UWAGI NA MARGINESIE.

Golono strzyżono.

W drugim tomie „Ogrodu fraszek” Wacława z Potoka Potockiego, wydanym r. z. przez prof. Brücknera nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, — wytloczono na str. 246 i 247 fraszkę następującą:

Golono strzyżono.

Idąc gdzieś mąż z żoną po ławce przez wodę,
Ujrzą chłopca bez brody, co ongi miał brode.
Ba wej jak się nasz sąsiad wygolik, mąż powie.
A żona: wdyć to ostrzygł a to znać po głowie.
Znowu ten: ba ogolił; owa, ostrzygł, rzecze.
Tak długo między nimi owej było przeczce,
Aż od słów przyszło do rąk, aż ją zepchnął z ławy.
Już tonie, już się baba napije Rudawy,
Już i z głową pod wodą na dzień łowi sliże,
Przecie palcami, rękę ukazawszy, strzyże.
Gdy się o tej sąsiedzi dowiedzą przygodzie,
Bieją na dziw a widząc, że przeciwko wodzie
Mąż jej szuka, wszyscy w śmiech a ten rzecze: szkoda
Dziwić się; wszystkoć prawda na dół niesie woda.
Lecz niewiasta tak spręczna we wszystkim z natury,
I po śmierci, rozumiem, płyneła do góry.

Fraszka ta, nawiasem mówiąc znakomita i będąca jednym z cacek pióra Potockiego, zasługuje jeszcze stąd na szczególniejszą uwagę, że jest co do treści niemal tożsama z powszechnie znanym wierszem Mickiewicza. Czy należy tu widzieć naśladowictwo? Wypadłoby przede wszystkim zbadać czy fraszka powyższa znajduje się w jednym z dawniejszych wydań, w „Jovialitates” (1747), lub gdzieś przygodnie wydrukowana; tylko bowiem w tym razie mogła być znana Mickiewiczowi. Tak czy owak — podobieństwo jest dosyć uderzające, aby zasłużyć na uwagę naszych historyków literatury, o ile... już na to uwagi nie zwrócili...

Kair.

Tad. Smol.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.)

Matko! jeżeli chcesz

by dziecko twoje było zawsze zdrowe, wesole i się umyślowo dobrze rozwijało, daj mu Dra Hommela Haematogen. Proszę się jednak strzedz licznych bezwartościowych naśladownictw!

8867

C. K. NOTARYUSZ

9313

Teofil Witosławski

przeniósł swą kancelaryę do domu

przy ul. Jagiellońskiej 8.

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych 1608

Dr Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwersytecie wrocławskim ordynuje Lwów, ulica Kopernika 1. 28.

Dentysta dr. K. Lewandowski

Lwów, plac Hallicki 7, (nad Kawiarnią Centralną).

8607

Wymywanie, plombowanie, wstawianie zębów bez bólu.

Dr. Zdzisław Szczepański

ordynuje w Marienbadzie Haus SCHILLER.

8608

LEONA PROPSTA

w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Georgera (dom JWP. Brunickiego). Jedyne i najwygodniejsze źródło dla zakupna pocztówek we wszystkich gatunkach. — Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

znane ze znakomości. **Cukierki Kuglera** w Budapeszcie 8584

Owoce kandyzowane są do nabycia Fabrique de Fruits u wyłącznego Confits Honoré Jourdan zastępcy Goritz-Görz.

Lecznica Dra Tarnawskiego

w Kosowie

(za Kołomyją) stacya kol. Zabłotów. 4656

otwarta od 1 maja do końca października.

Prospekty w Księgarni Polskiej ul. Akademicka. 9281

Dyrekcya Internatu dra J. Szameda — Lwów, Kochanowskiego 4 przyjmuje wpisy uczniów szkół średnich i ludowych. — Prospekty opłatne wysyła się odwrotnie. 9281

Lekarz chorób kobiecych i akukszer

Dr. Maryan Rapaport

9071 powrócił i ordynuje Sykstuska 35, Tel. Nr. 52.

Proszę pić

5648



POMRIL

Napój zdrowy, odświeżający i bez alkoholu.

Czysto naturalny, szumiący napój z jabłek,

wyrób tutejszy.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach delikatesów i wiedeńskiej fabryce „POMRIL“ WIEDEŃ XIX. Rodlergasse 13.

FRANCISZKA JOZEFA GORZKA WODA
NAJZNAKOMITSZY
SPRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY

Wiadomości bieżące.

→ Uroczystość sokola. W niedzielę dnia 6 września b. r. odbędzie się okręgowa wycieczka do Chodorowa na uroczystość poświęcenia sztandaru tamt. gniazda, uprasza się więc druhów do wzięcia w niej jaknajliczniejszego udziału.

Przy tej sposobności zawiadamia się interesowanych, że ćwiczenia gimnastyczne rozpoczną się w dniu 2 września b. r., a odbywać się będą dla członków w poniedziałki, środy i piątki od godz. 7:30—8:30 wieczór, zaś dla młodzieży (uczniów prywatnych) we wtorki i soboty od 6—8 wieczór. Wyjaśnień udziela kancelarya Sokola IV w męskiej szkole św. Antoniego (wejście od ul. Głowińskiego).

→ Lekarska wycieczka naukowa w listopadzie br. Ze sfer lekarskich piszą nam: Organ najwyższej rady sanitarnej „Das oesterreichische Sanitätswesen w nr. 33 z 13 sierpnia br. zamieszcza wiadomość o bardzo pojętej wycieczce projektowanej na listopad br. — (od 10 listopada do 4 grudnia) — wzdłuż wybrzeży morza Adrytyckiego na około Włoch do Genui, a uczestnicy tej wycieczki, lekarze z rodzinami znajdując tani i bardzo wygodne pomieszczenie na okręcie „Thalia“, który należy do austriackiego Lloyd'a.

Okręt ten na 100 m. długi i 12 m. szeroki zagłębia się na 8'5 m., wytwornie urządzone — wszelką rękojmią bezpieczeństwa i wygydy. Płynąć będzie z szybkością 14 mil morskich na godzinę, a pomieści w swych kabinach o jednym lub dwu łózkach, około 170 osób.

Wycieczka rozpoczyna się w Tryeście dnia 10 listopada o 7 godz. wiecz., kolejno uczestnicy zwiedzą Grawozę, Cattaro, Korfu, Malte, Sycylię, Neapol, Rzym, Korsykę i Niceę, oraz Genueę, przyczem odbędą się różne nader interesujące wycieczki w głąb lądu.

Na zakończenie podróży, jeżeli pora będzie odpowiadająca, nastąpi na koszt kraju wycieczka do uzdrowisk w Tyrolu, jak Aico, Levico, Roncegno, Gries itd.

Koszty tej wycieczki wynoszą około 700 koron, tj. za podróż morzem od 400 kor. w wyż. (stosownie do zajmowanej kabiny okrętowej) a 230 kor. za wycieczki lądowe w raz z utrzymaniem bez napojów.

Blizszych szczegółów udziela dr. Hugo Stark z ramienia związku lekarzy w Karlsbadzie, który to związek wycieczkę tę organizuje.

Adresować należy: An den Geschäftsführer des Reise-Comites der Vereinigung Karlsbader Aerzte, Herrn dr. Hugo Stark — Karlsbad —.

Dotąd zgłosiło się 70 uczestników, a jeżeli wycieczka ma się odbyć musi ich być przynajmniej 100. Do końca sierpnia br. należy przelać połowę kosztów podróży, a w miarę większej (ponad 100) liczby uczestników wycieczki obniża się jeszcze koszty wycieczki o 10, 15, lub nawet 20 proc.

Program jest tak pojęty i urozmaicony, a koszt wycieczki stosunkowo tak niewielkie — że nie należy wątpić, iż z naszego grona lekarzy wielu skorzysta niezawodnie z tej sposobności, aby odbyć tę na-

ukową i towarzyską wycieczkę po miejscach klimatycznych i uzdrowiskach morskich.

→ Wycieczka na wystawę do Pragi i do Wiednia, przygotowana przez Organizację Narod. VI i Samopomoc kolejarzy na dzień 4 września otrzymała z dyrekcji kolej. następujący rozkład jazdy ze Lwowa do Krakowa:

Odjazd ze Lwowa dnia 4 września o godz. 9	wieczór
z Przemyśla	11:24
z Jarosławia	12:28 w nocy
z Przeworska	12:54
z Rzeszowa	1:47
z Tarnowa	3:59
z Krakowa	5:55 nad ranem dnia 5 września.

Dalej zwracamy uwagę pragnących wziąć udział w tej wycieczce, że dwukrotnie inscenowana i dwukrotnie odwiedzana wycieczka Czytelni kolejowej do Pragi, prowadząca w błąd wiele osób, które sądzą, że i nasza wycieczka może być odwołana. Dlatego powołując się na skompletowane przygotowania, dotyczące wycieczki, poczynione tak w Komitecie jak w Pradze i w Wiedniu, jakoteż znaczną rozsprzedaż biletów stwierdzamy, że niema mowy o odwołaniu ani powodów, któreby je uzasadniły. Z komitetu wycieczki przewod. M. Paszkudzki, zast. przewod. J. Noworolski.

→ Wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego jasielskiego, pragnąc rozbudzić wśród hodowców, zwłaszcza małorolnych, większe zamiłowanie do chowu koni, w szczególności co do starannego utrzymywania przychowku, postanowił urządzać targ na źrebięta, połączony z premiowaniem najlepiej utrzymanych sztuk. Targ ten odbędzie się dnia 19 października 1908, na targowicy w Krośnie, a obejmować będzie wyłącznie źrebięta odsadki, roczne i dwuletnie.

Zważywszy, że nie jeden z małorolnych gospodarzy posiada dobry materiał, jednak odpowiednich warunków do racjonalnego wychowania młodzieży, a często także sam nie wie co posiada, targ ten z premiowaniem da każdemu możliwość przekonania się o wartości swoich koni i umożliwi korzystną sprzedaż, albo wskaże kierunek chowu. Z drugiej zaś strony, właścicielom stadnin, posiadającym wszelkie warunki do racjonalnego wychowania młodzieży da możliwość nabycia tejże na miejscu, wskutek czego sztuki, skazane w zwykłych warunkach na zmarnowanie, mogą być zachowane do dalszej hodowli na chlubę kraju. Każda z przeprowadzonych sztuk poddana będzie sprzedaży w drodze licytacji, w której uczestniczyć mogą także właściciele licytowanych sztuk, a więc właściciele nie życzący sobie pozbycia swoich źrebiąt, będą mogli zaliczyć to za siebie.

Po za tem, właściciele wartościowych i starannie utrzymanych źrebiąt otrzymają pieniądze premie. Na targ ten dopuszczone będą źrebięta z powiatów: Jasło, Krosno, Gorlice, Strzyżów i sąsiednich.

→ Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu. Komitet wystawy urządzi „Loteryę fantową“. Wygranych będzie 1000, najwyższa wygrana padnie na przedmiot wartości 400 koron. Ciągnięcie odbędzie się 15 września 1908.

→ Jubileusz Tow. Pedagogicznego. Komitet gospodarzy polskiego Tow. Pedagogicznego zawiadamia uczestników Zjazdu, iż wspólna wieczerza odbędzie się pierwszego dnia Zjazdu, t. j. 27-go w czwartek wieczorem. Zmianę tę spowodowały względy na kolegów z prowincji, którzy spieszyć muszą bezpośrednio po Zjeździe do swych obowiązków.

→ Z teatru. Przedstawienia operetki w miejskim teatrze trwać będą do d. 4 września, poczem rozpoczną się przedstawienia dramatu naprzemian z operetką aż do d. 15 września.

W poniedziałek d. 31 b. m. z powodu zjazdu inżynierów, celem dania możliwości poznania naszej muzyki a z powodu niemożności wystawienia całej opery, przed rozpoczęciem sezonu operowego, danym będzie 1-szy akt opery Moniuszki „Halka“. Zakończy wesoła i melodyjna operetka Fr. Lehara „Mąż trzech żon“.

W „Posłańcu nr. 6666“ rolę kaprała Rátza odegra po raz pierwszy p. Solnicki.

We środę odegrana zostanie operetka Hervy'ego „Nitouche“ z panią Schupp w roli tytułowej.

Blizsze szczegóły co do repertuaru przedstawień dramatu i sezonu operowego ogłoszone będą w sobotę.

→ Teatr miejski we Lwowie:

We środę „Piękna Helena“ operetka w 3 aktach J. Offenbacha z panią Miłowską w tytułowej roli.

We czwartek „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara.

W piątek: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W sobotę „Stodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Reinharda.

W niedzielę „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Lehara.

W poniedziałek: Z powodu Zjazdu inżynierów przedstawienie składane: rozpocznie 1 akt „Halki“, zakończy „Mąż trzech żon“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera.

We środę „Nitouche“, operetka w 4 akt. Hervy'ego.

We czwartek „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.
Reżyser: Adam Okoński.

→ Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek dnia 25 b. m. „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savag'e'a.

We czwartek dnia 27 bm. „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach (po raz 27).

W piątek dnia 28 sierpnia br. Teatr zamknięty.

W sobotę dnia 29 sierpnia bm. „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniką dramatyczną, napisał A. Nowaczyński (po raz 22).

W niedzielę dnia 30 bm. „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowym z r. 1764—1768 napisał I. Grabowski (po raz 8).

W poniedziałek dnia 31 bm. „Złota czaszka“, pięć obrazów dramatu Juliusza Słowackiego.

→ Przymus świadczenia osób cywilnych przed sądami wojskowymi. Austr. ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, w którym ustala przymus świadczenia osób cywilnych przed sądami wojskowymi. Rozporządzenie to uzasadnia ministerstwo tem, że procedura karna dopuszcza przesłuchiwanie wojskowych w sądach cywilnych i stosuje nawet do tych osób środki przymusowe, obowiązując więc w tym wypadku zasada wzajemności.

Osoby cywilne, wezwane do świadczenia przed sądem wojskowym, muszą się przed tym sądem stawić, o ile nie znajdą przeszkody w ustawie przewidziane, w przeciwnym wypadku bowiem zmusi się je grzywnami, lub innymi środkami, przewidzianymi w ustawie, do jawienia się w sądzie wojskowym.

→ Osada neolityczna z drugiego tysiąclecia przed Chr. W Koszylowcach powiatu zaleszczyckiego odkryto przypadkiem w r. 1906 wielką osadę neolityczną. Na korczunku dworskim zwanym „Obóz“, tudzież na obszarze zajętym dziś przez park natrafiono w czasie robót polnych na terakotowe figurki, przez lud „lalkami“ nazwane i fragmenty malowanych naczyń. Temi wykopaliskami zajął się p. Ludwik Bernstein, syn właściciela Koszylowca i postanowił przeprowadzić dokładniejsze poszukiwania. Nie będąc z zawodu archeologiem, zwrócił się najpierw o pomoc naukową do prof. uniw. czerniowieckiego p. Kaindla, który w r. 1907 przedsięwziął próbne badania.

Systematyczne studia nad tą osadą rozpoczął w ostatnich dniach konserwator prof. dr. Karol Hadaczek. Osada obejmowała przeszło dwadzieścia większych zabudowań, dających się jeszcze dziś na terenie z latwością rozpoznać po pokruszonych przez plugi złomach palonej gliny, które, zalegają znaczne przestrzenie. Po domach pozostały w ziemi podłogi gliniane lub posadzki wykładane płytami kamiennymi, tudzież złomy glinianego tynku ścian drewnianych. Wśród rumowiska natrafia się na liczne naczynia malowane, terakotowe figurki przedstawiające idole, byki i barany, naczynia krzemienne jak topory, dłuta, noże, dalej kamienie żarowe, gliniane ciężarki do krosien i wrzecion, w końcu wyroby kościane.

W miejscu, w którym poszukiwał już p. Kaindl natrafił prof. Hadaczek także na ślady chaty wsi słowiańskiej, która stanęła w epoce „grodziskowej“ (około 104 po Chr.) na gruzach prastarej osady neolitycznej. O wiele ważniejszym od tych resztek dla nauki będzie zupełne odkrycie osady neolitycznej, pochodzącej z tych samych czasów, do których należy odnieść wykopaliska znane z groty Bilcza złotego, tak zw. „Wertebny“. Przedstawiają one nam bujną cywilizację ściśle związaną z kulturą grecką okresu premyceńskiego i epoki panowania królów.

→ Ulica Miękiwicza. Chcąc uczcić pamięć największego z naszych wieszczów, nazwała Rada stoł. król. miasta Lwowa imieniem Mickiewicza jedną z najpiękniejszych ulic stolicy. Niestety jednak uchwała Rady została sromotnie spaczoną w wykonaniu; oto bowiem na kamienicy, stojącej tuż obok gmachu sejmowego, a przytykającej do Kasyna „narodowego“, widzi zdumione oko przechodnia pomieszczoną tam dla orientacji tablicę, na której widnieje wielkimi głoskami wryty napis: „Ulica Miękiwicza“.

Skąd wziął się ów nieszczęsny ogonek w tak niepotrzebnym miejscu, trudno dzisiaj dociekać. W każdym jednak razie rzecz ta nadaje się w zupełności do jednej z 3 interpelacji, jeżeli nie do wniosku nagłego w tym celu, aby w jak najkrótszym czasie i to bez długiej drogi regulaminowej ów niepotrzebny, a tyle szkodliwy ogonek usunięto, w przeciwnym zaś razie społeczeństwo samo powinno dokonać tej niezbędnej operacji.

Warto przytem nadmienić, że w kamienicy, na której się ta krytyczna tablica znajduje, mieszka od szeregu lat I wiceprezydent stoł. król. miasta. L. T.

→ Fizykat rozszerza szkarlatynę. Donoszą nam o dwu wypadkach, które rzucają jaskrawe światło, jak fizykat zwalcza u nas epidemię szkarlatynę.

Oto doniesiono mu, że u jednego z restauratorów w Rynku zachorowało dwoje dzieci na szkarlatynę a fizykat mimo to pozwolił, aby oboje rodzice obsługiwali naprzemian gości w lokalu, nawiasem powiedziawszy — bardzo licznie uczęszczanym.

Podobnie wybuchła szkarlatyna u jednego z lekarzy miejskich, a lekarz ten uczęszcza do innych chorych i przyjmując pacjentów u siebie w domu. Jeżeli wobec tego fizykat tak pojmuje zwalczanie epidemii, toż nie dziw, że straszna ta choroba nie maleje, ale z każdym dniem wzrasta i na to nie pomoże ani zamknięcie szkół, ani nawet zwolanie m. Rady zdrowia.

→ Zarobki wakacyjne młodzieży. Jak donoszą pisma krakowskie, młodzież szkół tamtejszych podczas obecnych feryj szkolnych zajmuje się masowo pracą fizyczną. Przez całe lato pracowali młodociani robotnicy w wielu fabrykach i warsztatach podgórskich i krakow-

DOM ZDROWIA Dra SOLECKIEGO zostanie z 1 września przeniesiony z ul. Hausnera 11 do własnego gmachu Łyczaków 98, Zdrowa 2.

skżh, nieraz bardzo wyzyskiwani. Niektórzy za całodzienną pracę pobierali wynagrodzenie zaledwie 60 hal. krzy, silniejszych płaca dzienna rzadko przekraczała 1 koronę. Część inna od początku wakacji znalazła zajęcie przy robotach ziemnych około regulacji Rudawy, dalej w wapiennikach miejskich w Podgórzu i nad obwałowaniem Wisły. Liczba pracujących uczniów wzrosła szczególnie w miesiącu bieżącym.

Na żadnym nie znać przygnębienia pracą, wszyscy wydają się zdrowymi i zadowolonymi. Są to przeważnie synowie rzemieślników i wyrobników, przyzwyczajeni w części już w domu do pracy fizycznej, która tu na świeżem powietrzu wzmacnia ich siły i zdrowie.

Już o godzinie 7 rano rozpoczynają robotę, trwającą do godziny 6 wieczór. W południe mają jedną godzinę wolną na posiłek i odpoczynek. Wtenczas spożywają obiad, który im przynoszą bracia i siostry, wielu jednak, mieszkających w dalszych stronach, zadawalnia się suchą przekąską w południe, odkładając obiad na wieczór. Przeważna ich część pochodzi z Podgórza i przedmieść krakowskich, jest jednak kilku z dalszych stron, a nawet jeden aż z Przemyśla. Wszystkich przy Rudawie pracuje przeszło 60.

Jedni z nich pracują na akord, inni na „dniówkę”. Zarabiają stosunkowo do swych sił, jednak zarobki ich mało się różnią od wynagrodzeń robotników. Silni wolą pracować na akord, zarabiają zwykle ponad 2 korony dziennie. Najsilniejszych jednak przeznaczono do kafaru. Ci pobierają wynagrodzenie największe, dochodzi bowiem do 3 koron i 3 koron 12 hal. dziennie. Reszta płatna jest od dnia, zależnie od wieku. Młodszy z niższych klas otrzymują 1 kor. 40 hal. dziennie, starsi więcej, aż do 2 koron.

Zapytani, co robią z pieniędzmi zapracowanymi, mówią, że część zarobku oddają rodzicom, pozostałe zaś pieniądze przeznaczają na sprawienie mundurku i książek szkolnych. Wielu z nich, dzięki zarobkowi, zaopatrzyło się już w nowy mundur, inni zapewniali o posiadaniu zaoszczędzonej gotówki, po kilkanaście reńskich.

Podobne stosunki, jak przy regulacji Rudawy, panują w wapiennikach miejskich na Podgórzu i przy sypaniu wałów nad Wisłą. W wapiennikach pracuje jeszcze więcej, bo przeszło 70. Są to przeważnie uczniowie podgórcy, synowie biednych wyrobników, chociaż między nimi znajdują się również synowie urzędników; wożą wózkami i taczkami kamienie do pieców wapiennych, niezdatny zaś do wypalania kamień odwożą na t. zw. „wysypkę”. Mimo dłuższej pracy dziennej — pracują bowiem od godziny 6 rano do 6 wieczór, z półgodziną przerwą na śniadanie o godzinie 8 rano, a jednogodziną w południe na obiad — zarabiają mniej, bo od 1 kor. 40 hal. do 1 kor. 60 hal. dziennie. Kilku z nich zajętych jest wybijaniem żelaznymi drągami dziur w skałach na naboje dynamitowe.

Największymi zarobkami cieszą się mundurkowi robotnicy przy sypaniu wałów nad Wisłą. Pracują wszyscy na akord. W dniu, w którym się współpracownik pisma krakowskiego informował, najslabsi zarobili 2 korony 72 hal., najsilniejsi, czy też najpracowitsi 3 kor. 52 hal. Tu mają osobny tor, którym dowożą ziemię na wał i osobno inteligentniejszego dozorcę. Przy każdym wózku pracuje dwóch i według odległości od każdego wózka przewiezionej ziemi pobierają 30 do 40 hal. Zapisani do Kasy chorych, w czasie choroby, tak tu jak i przy wapiennikach, otrzymują lekarza, leki i 60 proc. dziennego zarobku. Praca ich tu również trwa od godziny 6 rano do 8 wieczór z przestankami na śniadanie i obiad.

→ Wymiana banknotów 20 koronowych. Generalna Rada austr.-węg. Banku ogłasza swą uchwaloną w maju b. r. instrukcję, dotyczącą wymiany banknotów po 20 kor. z r. 1907, niezdatnych do obiegu i częściowego odszkodowania za banknoty uszkodzone.

I tak według instrukcji, banknoty przez zwyczajne zużycie do obiegu niezdatne, jednakowoż w całości zachowane, będą przez wszystkie zakłady bankowe przyjmowane przy wpłatach i na żądanie wymieniane w całej swej nominalnej wartości, o ile co do prawdziwości tych banknotów nie będzie zachodziła wątpliwość.

Banknoty, które stały się do obiegu niezdatne przez przypadek, więc poplamione lub wogóle w swym wyglądzie w jakiś inny sposób widoczny zmienione, mogą zakłady bankowe tylko wtenczas przyjmować przy wpłatach, względnie zaraz wymieniać, jeśli co do prawdziwości tych banknotów nie zachodzi żadna wątpliwość. W razie przeciwnym mają zakłady bankowe przyjmować tego rodzaju banknoty za potwierdzeniem odbioru, celem ich odesłania do centralnej Kasy Banku w Wiedniu. W ten sam sposób postępować będą ze wszystkimi banknotami, których prawdziwość w całości lub co do poszczególnych (n. p. zaklejonych) części wydaje się wątpliwą.

Banknoty, po których wprost poznać można, że rozmyślnie zostały w wyglądzie zmienione, a w szczególności wszystkie obcymi dopiskami zaopatrzone, będą zakłady bankowe przyjmowały za wynagrodzeniem kosztów fabrykacji i manipulacji, wynoszących dziesięć hal. od sztuki tak przy wpłatach, jakoteż do wymiany, jeśli tylko co do ich prawdziwości nie będzie zachodziła żadna wątpliwość.

Co się tyczy wynagrodzenia za uszkodzone (nie całe) banknoty, to banknoty, którym brak pojedynczych części rysunku, powierzchni z napisami lub brzegu, będą wymieniane za taką tylko kwotę, jaka przypada na pozostałe niezniszczone części. Banknoty w ten sposób uszkodzone, że tylko na jednej stronie (niemieckiej lub węgierskiej) brak pojedynczych części obrazu, należy tak

traktować, jak gdyby tych części po obydwu stronach banknotu brakło.

Celem obliczenia wynagrodzenia za uszkodzone banknoty po 20 kor., dzieli się format banknotów na sto równych pól. Podział banknotów na te pola odbywa się przez nałożenie siatki, napiętej w ramki prostokątne w ten sposób skonstruowanej, że wewnętrzny obwód ramki dokładnie otacza format banknotu na 20 kor.

Każde pole, którego powierzchnia przez banknot na 20 koron pod siatką podłożoną nie jest przynajmniej do połowy pokryte, oblicza się po 20 hal., którą to kwotę potrąca się od całej nominalnej wartości banknotu. Brakujące części w zetknięciach dwóch lub więcej pól, oblicza się nie według częściowych kwot przypadających na pojedyncze pola, lecz potrąca się kwotę, która odpowiada brakującym częściom razem wziętym.

Banknoty, które nie dadzą się w ten sposób wymierzyć, jak np. banknoty zwęglone, zbutwiałe, pogryzione na części przez myszy, będą się przyjmować za wydaniem potwierdzenia odbioru i odesłane do centralnej Kasy Banku w Wiedniu do zbadania, względnie uskutecznienia wymiaru częściowego wynagrodzenia.

W wypadkach, w których strona czuje się pokrzywdzoną wymiarem skutecznym przez Zakład bankowy, należy dotyczące banknoty bez przedziurawienia ich i przed wypłatą częściowego wynagrodzenia odesłać do centralnej Kasy Banku w Wiedniu celem ostatecznego wymiaru odszkodowania.

Jeśli strona przyjęła wymiaroną przez Zakład bankowy częściową kwotę, uważa się wymiar za stanowczo ukończony, a dalsze postępowanie w tym względzie miejsca już mieć nie może.

Obliczanie i wypłata wynagrodzenia za uszkodzone banknoty ma nastąpić zaraz przy oddaniu uszkodzonych banknotów a najpóźniej następnego dnia.

→ Usiłowane samobójstwo. W jednej z tutejszych łazienek usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru 35-letni Ludwik P., urzędnik kolejowy. Desperat kazał sobie otworzyć kabinę kąpielową, a zamknąwszy się na klucz, rozebrał się, poczem strzelił sobie w lewą pierś. Dającego słabe znaki życia odwieziono do szpitala powszechnego. Powód zamachu na życie nieznany.

→ Wścieklizna. W dzielnicy Janowskiej wydarzyły się w ostatnich dniach wypadki wścieklizny, jeden na ul. Świętokrzyskiej l. 16, a drugi na ul. Zaciszej l. 17 a. W obu wypadkach w czas jeszcze zauważono objawy wścieklizny i zawiadomiono fizykat. Przy tej sposobności warto przypomnieć statystykę przekroczeń właścicieli psów w roku ubiegłym. Oto w roku tym ukarano 1.252 właścicieli psów na karę 1.882 k. Były to przeważnie przekroczenia za puszczanie psów bez kagańców, linewek i za pokąsanie przez złośliwe psy.

→ Okradzenie dyrektora Hellera. Przed trzema tygodniami donosiliśmy o okradzeniu mieszkania dyr. teatru miejskiego p. Hellera, podczas letniej nieobecności gospodarzy. Obecnie p. Heller donosi nam, że dziś rozegrał się ostatni, bardzo przyjemny dla niego epilog, mianowicie Pierwsze Austriackie Towarzystwo ubezpieczeń przeciw włamaniu, którego agentem jest we Lwowie p. Landau przy ul. Trzeciego Maja l. 2, wypłaciło mu bez żadnych trudności szybko i sumiennie poniesioną szkodę. Szczęście w nieszczęściu...

→ Otrucie. Dzisiaj przedpołudniem około g. pół do 11 usiłował 25-letni czeladnik ślusarski Jan G. odebrać sobie życie przez wypicie znacznej ilości cali hyparmang. Zawezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego zaopiekowało się desperatem, którego życiu nie grozi niebezpieczeństwo. Powód zamachu samobójczego nieznany, prawdopodobnie utrata posady popchnęła G. do targnięcia się na własne życie.

→ Nagła śmierć. Dziś nad ranem zmarł nagle z powodu wybuchu krwi 29-letni czeladnik stolarski Stanisław Siewakowski, zam. ul. Żulińskiego l. 5. Nieszczęśliwy chory był na gruźlicę płuc, a dziś nad ranem dostał wybuchu krwi, co spowodowało jego śmierć.

□ Przemyśl. (Kor. wł.). Zamach samobójczy. Dn. 25 bm. po południu znaleziono w lasku za miastem obok Lipowicy ciężko rannego mężczyznę, dającego słabe znaki życia. Koło nieszczęśliwego leżał rewolwer z dwoma nabojami niewystrzelonymi. Jak zbadano, denat strzelił do siebie cztery razy, celując w głowę. Denat pochodzi z Drohobycza. Nazwisko jego Tadeusz Kusza, z zawodu podobno przedsiębiorca naftowy. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Bajka czy prawda o profanacji starego cmentarza? Przed kilkoma dniami donieśliśmy już to na podstawie własnych obserwacji, już to na podstawie zeznań naocznych i wiarygodnych świadków, a wreszcie na podstawie urzędowego doniesienia policji do starostwa — o profanacji grobów na starim cmentarzystku, o wywlekaniu całych pischczeli i czaszek ludzkich przez psy itd., słowem fakty niezbitę, wiadome całemu miastu.

Tymczasem ku zdziwieniu wszystkich ukazało się w ostatnim numerze z 25 bm. tut. „Gazety Przemyńskiej” zaprzeczenie tych faktów, nawet nazwano korespondencję o tej sprawie wprost bajką i plotką wyssaną z palca. Zanim wylazła chęć tuszowania niemiłej komuś sprawy z tego zaprzeczenia, aby niem się bliżej zajmować. Można być dobrym katolikiem, a przy przedsiębiorstwie czegoś, przypuścimy, nie dopatrzeć, można przewieść lub chcieć przewieść na nowy cmentarz kości biskupów i infulatów, a zostawić nie mitra-

tów, którymi się nikt zaopiekować nie chce. Zresztą niechno „Gazeta” przeczyta doniesienie policyjne, które doszło i do... magistratu i z niem polemizuje i wykaże, że jest zmyślonem.

□ Tarnopol. (Kor. wł.) Szkarlatyna od roku grasująca tu nie wygasa a nawet przybrała w ostatnich czasach takie rozmiary, że władze odniosły się do ministerstwa z wnioskiem o zamknięcie szkół ludowych i pierwszych dwóch gimnazjalnych do połowy września. Wobec nowych wypadków epidemii zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że nauka w tych klasach rozpocznie się w wyżej podanym terminie. Zachodzi obawa, że epidemia się wzmoże, gdy zjedzie do miasta młodzież z kilkunastu najbliższych wsi, epidemią szkarlatyną dotkniętą.

Tajemniczy kominiarz włóczy się od pewnego czasu po wsiami tarnopolskiego powiatu a zachodzi najczęściej do dworów, gdzie pod pozorem czyszczenia kominów robi plany i zdejmując rozkłady mieszkani, przyczem zachowaniem się swem wzbudza podejrzania. Przed kilku dniami przybył ów rzekomy kominiarz do dworu w Cebrowie i gdy ofiarował swe usługi zażądano od niego papierów, których dostarczyć nie mógł tłumacząc się, że ma je towarzyszy pracujący w tym samym czasie w sąsiedniej wsi. Ponieważ okazała się potrzeba oczyszczenia kominów we dworze, przeczorny właściciel polecił służbie, aby tajemniczego kominiarza otoczyła należyta opieka, z której ów mocno był niezadowolony zwłaszcza w nocy, gdy widział dwóch dworskich przy sobie. Nazajutrz rozpoczął pracę koło czyszczenia kominów, która polegała na spacerze po dachu i rozmaitych ćwiczeniach wyższej gimnastyki, przyczem kominiarz często czynił zapiski i coś w notesie szkicował. Zebrany oświadczył wskazując na grubą sękatą łaskę, że w niej „leży jego moralność” a nawet okazywał ochotę produkcji rozmaitych sztuk „fakirskich”. Gdy służba poszła skontrolować robotę, kominiarz ów znikł w niewiadomym kierunku i wypłynął dopiero na drugi dzień we wsi Issypowcach, oddalonych od Cebrowa o kilka kilometrów. We dworze zażądano papierów, kominiarz znikł i ostał się aż w Seredyńcach, które też wkrótce opuścił, gdy się dowiedział o zbliżaniu się żandarma. Przytrzymał dwóch towarzyszy tajemniczego kominiarza, ci jednak nie umieją dać żadnych wskazówek co do osoby swego pryncypała.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w poniedziałek na stacy Berezowica wielka, na linii Tarnopol-Halicz. Podczas gdy pociąg ruszał z miejsca konduktor Jan Schneider wskoczył na stopień wagonu tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koło, które zmiażdżyło mu trzy palce u nogi i część stopy. Rannego przewieziono do szpitala tutejszego, gdzie lekarze amputowali mu dwa palce i założyli opatrunek.

□ Limanowa. Kurs pożarnictwa. Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych przeprowadził tutaj lokalny kurs pożarnictwa dla korpusu miejscowej straży pożarnej, który dał dobre wyniki. Popis urzędowy publicznie na Rynku wobec całej inteligencji limanowskiej i mieszkańców zaświadczył, że sekretarz Szczerbowski pracował na kursie rzetelnie i wytrwale. Marszałek powiatowy p. Zygmunt Mars wyraził p. Szczerbowskiemu nie tylko podziękowanie za tę pracę, lecz także uznanie z powodu jego umiejętnego zachęcania strażactwa do działania i wytrwałości.

‡ Ile rekrutów dało Rosyi Królestwo Polskie. Według statystyki urzędowej sprawa przedstawia się jak następuje:

W ogólnej liczbie rekrutów armii rosyjskiej, w ciągu ćwierci wieku od wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, Królestwo Polskie (bez miast) dało 1,511,686 rekrutów, z czego na Polaków przypadło 1,250,547, Litwinów 72,296, Rosyan 88,432, Niemców 75,071, Żydów 125,225, oraz Tatarów i Cyganów 115. Polacy stanowią 70.4 proc., Litwini 3.9 proc., Niemcy 4.8 pr., Żydzi 15.50 proc.

Według wzrostu, rekruci dzielą się na 3 kategorie. Cesarstwo dało 14.25 proc. rekrutów małego wzrostu, 73.38 proc. średniego i 12.37 proc. wysokiego. Królestwo Polskie zaś: pierwszych 22.56 proc., drugich 70.68 proc. i trzecich 6.76 proc. Najniższych rekrutów dostarczała gub. kielecka, najwyższych — suwalska.

Skutkiem chorób nie wzięto 12.7 proc. (najwięcej w kaliskiej — 26.1 proc., najmniej w lubelskiej — 5 pr.). Ta rubryka statystyki wykazuje, że co do zdrowotności ludności idą kolejno gubernie: lubelska, kielecka, suwalska, radomska, siedlecka, płocka, piotrkowska, warszawska, łomżyńska i kaliska.

Ciekawa jest statystyka analfabetyzmu rekrutów. Przed ćwiercią wieku umiało czytać i pisać: w gub. warszawskiej 23.83 proc. rekrutów, płockiej 18.94 pr., łomżyńskiej 16.25 proc., piotrkowskiej 16.12 proc., siedleckiej 16.2 proc. W okresie od 1890 do 1898 r. średni procent dla Królestwa wzrasta do 27.5. a po szczególne — w gub. warszawskiej do 41, suwalskiej 35.1, płockiej 33, siedleckiej 30.2 itd.; najniższy jest w lubelskiej — 15.4.

‡ Ks. Kazimierz Michalkiewicz, dotychczasowy dziekan miński, został przez władze rosyjskie zatwierdzony jako wikaryusz apostolski na stolicy biskupiej w Wilnie.

‡ Udogodnienie dla więźniów. Główny zarząd więzienny w Petersburgu rozesał do naczelników więzień w Królestwie i całej Rosyi wyjaśnienie, iż zarządy więzień nie powinny robić żadnych trudności więźniom, pragnącym zapoznać się z aktem oskarżenia. Więźniowie mają prawo w pewnych godzinach w kancelarii więziennych czytać akty, zarząd zaś winien przestrzegać,

aby więźniowie w tym czasie nie mogli porozumiewać się między sobą. Dotąd więźniom nie było wolno przeglądać aktów oskarżenia.

⊙ **Międzynarodowy związek żeglugi napowietrznej** odbył czwartą sesję w Londynie. W proporcji do ilości spotrzebowanego gazu na cele aeronautyczne przyznano Niemcom i Francji po dwunastu delegatów, Anglii dziesięciu, Belgii dziewięciu, Hiszpanii pięciu, Włochom czterech, Stanom Zjednoczonym trzech, a Austrii, Szwajcarii i Szwecji po jednym delegacie. Między innymi, powzięto uchwałę co do dwóch międzynarodowych sygnałów, dawanych z balonu, które mają być dla okrętów marynarki wojennej i handlowej wszystkich państw wezwaniem do ratunku, gdyby jakiś balon nad morzem znalazł się w niebezpieczeństwie. W tym wypadku wywieśza balon czerwony sygnał, jeżeli zaś niebezpieczeństwa niema biały sygnał. W nocy sygnały te mają być elektrycznie oświetlone i będą na 4 do 7 kilometrów z okrętu widzialne. Umieszczono je również w międzynarodowym kodeksie sygnałów morskich.

⊙ **Statki napowietrzne.** Jak wielki jest ruch i zainteresowanie we Francji na polu aeronautyki, dowodzi ta okoliczność, że w samym Paryżu znajduje się obecnie sześć towarzystw dla budowy statków napowietrznych. Z tych najznaczniejszem jest „Société Française des ballons dirigeables”, budujące obecnie nowy statek o 3000 m³ objętości. W ostatnim czasie powstała instytucja centralna „Chambre syndicale des industries aéronautiques”, która dzieli się na cztery sekcje: statków napowietrznych, maszyn do latania, budowy motorów i osłon balonowych.

Kwestya zastosowania balonów do celów wojennych była przedmiotem obrad drugiej konferencji pokojowej w Hadze w r. 1907. Uchwała z dnia 18 października 1907 brzmi dosłownie jak następuje: „Mocarstwa, biorące udział w konferencji, zgadzają się, że na przeciąg czasu aż do trzeciej konferencji pokojowej zabroniono rzucać pociski i materyałów wybuchowych ze statków napowietrznych i innych podobnych sposobów. To oświadczenie obowiązuje tylko na wypadek wojny między dwoma lub więcej państwami, biorącymi udział w konferencji, przestaje zaś obowiązywać z tą chwilą, jeżeli do jakiejś wojny między państwami, biorącymi udział w konferencji, przyłączy się do którejkolwiek strony inne państwo konferencyą pokojową niezobowiązane. Gdyby którekolwiek państwo chciało odstąpić od tej ugody, musi najpierw to oświadczenie wypowiedzieć, co stanie się prawomocnem dopiero w rok po wypowiedzeniu pisemnem, wystosowanem do rządu Holandii i po zawiadomieniu przez ten rząd wszystkich państw interesowanych”.

Francya do tej ugody konferencji pokojowej nie przystąpiła a Niemcy oświadczyły, że tylko wtedy ją podpiszą, jeżeli wszystkie inne militarne państwa jednomyślnie na postanowienia tej ugody się zgodzą. Dotychczas zgodziły się tylko te państwa, które w kwestyi żeglugi napowietrznej zajęły na razie stanowisko wyczekujące.

⊙ **Kirasjerzy armii francuskiej** otrzymują obecnie helmy, których nie przebijają pociski z nowoczesnych karabinów piechoty. Pod powierzchnią blachy mają te helmy podkład jakiejś masy, której fabrykacya jest tajemnicą wynalazcy.



Józef Sas Topolnicki

emer. c. k. nadinspektor podatkowy, b. oficer wojsk polskich w r. 1863, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Jarosławiu dnia 10 sierpnia 1908, w 73 roku życia.

Eksportacya zwłok z domu żałoby w Jarosławiu odbyła się dnia 12 sierpnia na tamtejszy dworzec kolejowy, a pogrzeb w Tarnopolu dnia 13 bm. z dworca kolejowego na cmentarz miejscowy. 9444

* Wyższa szkoła muzyczna Janiny Illasiewiczówny pod artystycznym kierownictwem Ignacego Friedmana, przyjmuje wpisy codziennie od g. 12—1 w południe i od 4—6 popoł. ul. Długosza l. 1 II p. 9460

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Kłęski elementarne.

Skawina. (Tel. pryw.) Podgórski zarząd powiatowy Kółek rolniczych, chcąc ułatwić członkom liczniejszy udział w ogólnych zebraniach, postanowił urządzać takie zebrania w Wieliczce, Podgórzu, Skawinie, Dobczycach i innych miastach.

Wczoraj odbyło się takie zgromadzenie w Skawinie z porządkiem dziennym: „Obmyślenie pomocy dla rolników po niesłychanej kłęsce w b. roku wskutek dwumiesięcznych deszczów”. Oprócz członków Kółek przybyło w wielkiej liczbie duchowieństwo, obywatelstwo i ludność z bliższych i dalszych wsi.

Obrady zagał przewodniczący zarządu powiatowego Stanisław Larysz Niedzielski z Śledziejo-

wic, który przedstawił rozmiary kłęski, przyczem jednak podniósł, że znana zycżliwość p. namiestnika dla ziemian, w których upatruje siłę kraju, oraz jego energia dają wszystkim otuchę, że wyjedna on u rządu centralnego wydatne środki niezbędne, ażeby zniszczone warstwy rolne utrzymać przy zdolności dalszej produkcji.

Uchwalono jednomyślnie rezolucye, sformułowane przez p. Stanisława Konopkę, które opiewają:

Wyjednać należy przyznanie zupełnego odpisu podatków gruntowych wszystkim gminom i obszarom dworskim powiatu podgórskiego i bezzwłoczne wstrzymanie egzekucyj podatkowych, dostarczenie zdrowego ziarna, którego niema do zasiewu, częścią zupełnie bezpłatnie, częścią przynajmniej po niższej cenie na jesień bieżącego roku i na wiosnę przyszłego, jak również ziemniaków do sadzenia, przyznanie ze strony rządu poważnych sum na udzielenie bezprocentowych pożyczek, spłacalnych w 10 latach, począwszy od trzeciego roku po kłęsce, wydawanie za darmo soli, względnie słonej wody w dostatecznej ilości dla poprawy karmy w stosunku do posiadanego obszaru i ilości bydła, jakoteż kainitu na rolę, dostarczenie otrąb po niższej cenie, opusty frachtowe na kolejach państwowych na wszystkie produkty, które rolnicy przesuszeni są sprowadzać, jak nawozy sztuczne, pasza, zboże, ziemniaki, węgiel; u wszystkich instytucyj kredytowych moratorium w płaceniu rat.

Przeprowadzenie tych rezolucyj powierzono delegatom, powołanym z obywatelstwa do komitetów ratunkowych przez starostwo.

Podobne wiece Kółek rolniczych zamierza p. Stan. Larisch-Niedzielski urządzać w Wieliczce 31 bm., a w Dobczycach 1 września.

Przydłużenie wakacyi.

Rada szkolna krajowa zarządziła z upoważnienia ministerstwa zamknięcie gimnazjów niższych do dnia 15 września we wszystkich szkołach średnich we Lwowie, a w Tarnopolu dwóch pierwszych klas w szkołach średnich.

Następnie, w miarę szerzenia się epidemii na prowincyi, Rada szkolna krajowa zarządzi w porozumieniu z departamentem sanitarnym, ewentualne dalsze kroki, t. j. zamknięcie szkół.

Prz zamknięciu numeru

Depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy dziś, mimo bowiem wczesnego zamówienia rozmowy czekaliśmy przeszło godzinę bezskutecznie na połączenie telefoniczne, tak, że ostatecznie musieliśmy z depesz zrezygnować.

LITERATURA I SZTUKA.

Malarstwo.

* Wystawy sztuki w roku bieżącym. W Paryżu otwarty będzie od pierwszego do trzydziestego października Salon jesienny w Grand Palais. Obejmować będzie malarstwo, sztych, rysunek, rzeźbę i przemysł artystyczny. W Londynie wystawa francusko-angielska od maja do listopada 1908. W Medyolanie w Akademii królewskiej narodowa wystawa sztuki otwarta od siedmiastego września do pierwszego listopada 1908 r.

* Nowe odkrycie archeologiczne. W Tessalii, w miejscowości Pasaga, w pobliżu Volo w okolicy dawnego miasta Pherae odkopano kilkadziesiąt nagrobków z drugiego i trzeciego wieku przed Chr. Cztery z tych pomników nosi jeszcze ślady dawnego malowania, a trzydzieści pięć zachowało się prawie bez uszkodzeń w barwach zupełnie świeżych. Widać na nich szereg scen mitologicznych, przypominających najpiękniejsze malowidła pompejańskie, sceny z życia bohaterów, podobne do pierwszorzędnych arcydzieł zachowanych na wazach, dziewczęta z różami, amorki z delfinami, dzieci, kwiaty, ptaszki i w. i. Malowidła te wykonane zostały techniką wpalania. Ten fakt rzuca światło na technikę malowania rzeźb greckich. Jest niemiernie prawdopodobną rzeczą, że wszystkie marmury greckie były za wzorem Egiptu barwione techniką wpalania. Odkrycie to budzi tem większe zainteresowanie, że w tym wypadku udało się po raz pierwszy wydobyć z pod ziemi greckiej zabytki malarstwa greckiego tej wartości artystycznej i tak doskonale zachowane. W.

Piśmiennictwo.

* Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler von der Antike bis zur Gegenwart. Pod tym tytułem zaczyna wychodzić u wydawcy lipskiego, Wilhelma Engelmann, słownik biograficzny artystów wszech czasów i krajów, który szeroką swoją skalą i objętością prześcignie wszystkie istniejące dotychczas słowniki i encyklopedye tego rodzaju. Słownik ten obejmie około 150.000 życiorysów artystów i obliczony jest na 20 tomów wielkiej ośmki po 600 stronnic w cenie 40 franków. Pierwszy tom niedawno ukazał się w handlu księgarskim. Redakcyę kapitalnego wydawnictwa, do którego przystąpiono po długoletnich pracach przygotowawczych, objęli pp.: Ulrik Thieme i Felix Becker, a lista

współpracowników dosięga liczby 300. Spotykamy wśród nich długi szereg najwybitniejszych współczesnych historyków sztuki wszelkich odcieni i kierunków. Polska przedstawiona jest następującymi znanymi nazwiskami: L. Bartyński, prof. Jan Bołoz-Antoniewicz, K. Górski, M. Gumowski, L. Lepszy, prof. hr. Mycielski, prof. M. Sokółowski, E. Świejkowski, S. Tomkowicz.

* „The mask”. Pod tym tytułem wychodzi we Florencyi miesięcznik poświęcony teatrowi, redagowany przez znanego reformatora sceny, Gordona Craig'a. Edward W. Godwin zamieszcza tu cenne i nader pouczające artykuły, dotyczące inscenizacyi i kostyumów w takich sztukach jak „Kupiec wenecki”, „Koryolan”.

Autor domaga się ścisłej wierności w odtwarzaniu dzieł podobnych, a dla osiągnięcia tego celu — studyów sumiennych ze strony dyrektora teatru. Artykuły p. Godwin'a wykazują, jakie poważne studia on sam przeprowadził, jakkolwiek dyrektorem teatru nie był. W najdrobniejszych szczegółach docierał do źródła i był dla reżysera nieocenionym przewodnikiem. Godwin był ojcem Gordona Craig'a, artykuły, które teraz syn w piśmie swoim przedrukowuje, pisał w r. 1875, zmarł zaś w r. 1882 w ubóstwie, gdy angielscy dyrektorowie teatrów zbierali plony, przy jego wskazówce zasiane. W Anglii znało Godwin'a tylko nieliczne koło artystów — jak Burgers, Rosetti, Whistler, Wilde, Albert Moore — z którymi łączyły go bliskie stosunki.

W „artystach teatru przyszłości” drukuje dalej swe oryginalne wywody i pojęcia Gordon Craig w podwójnym zeszytce „Maski” za maj-czerwiec. W tymże zeszytce zaczyna się ciekawa ankietą międzynarodowa: „Realizm i aktor”. Redakcyja rozesłała trzy pytania:

I. Czy pan uważa realizm w grze aktorskiej za szczerze odtworzenie natury ludzkiej?

II. Czy, zdaniem pana, aktorowi można pozwolić na tę samą swobodę w wyrażaniu namiętności, jaka jest dozwolona pisarzowi lub malarzowi?

III. Czy pan sądzi, że realizm przemawia do ogółu publiczności, czy też tylko do ograniczonej sfery bywalców teatralnych?

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z 26 bm.

Wiedeń, dnia 26 sierpnia. Dziś o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117:30, Renta majowa 96:15, Węgierska renta koronowa 92:80, Akcye kredytowe 631:50, Kredytowe węgierskie 741:—, Bank austro- 294:—, Unionbank 543:—, Bankverein 516:50, Laenderbank 437:—, Kolej państ. 690:50, Lombardy 116:—, Elbenthal —, Fabryka broni —, Akcye tyton. —, Alpiny 672:50, Rima Muranyi 557:50, Praskie Towarzystwo żelazne —, — Losy tureckie 184:25, Ruble 252:12, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 93:85, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99:80, 4-proc gal. poz. kraj. z r. 1898 95:10, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 93:75, 56 listy Tow. k. z. 93:60, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcye Banku hipot. —.

Usposobienie spokojne.

Budapeszt, dn. 26 sierpnia. Pszenica na październik od 11:10 do 11:11, pszenica na kwiecień 11:41 do 11:42, Żyto na październik 9:21 do 9:22. Owies na październik 7:97 do 7:98. Kukurudza na sierpień 7:01 do 7:02. Kukurudza na maj 7:05 do 7:06, Rzepak na sierpień 16:40 do 16:50.

Oferty mienne.

Chęć kupna mierna.

Usposobienie spokojne.

Pogoda piękna.

(NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.)

Krakowski targ na bydło.

Kraków, d. 25 sierpnia. (Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosnącego 142 sztuk b) jałownika — szt. c) cieląt 200 szt. d) owiec i kóz 3 szt. e) nierogacizny 158 szt. — razem 503 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi:

Buhaje od — do — kor., woły od — do — kor. krowy od — do — kor., jałownik od — do — kr., cielęta od 68 do 76 k., nierogacizny tuczna od — do — kor. Bitej wagi:

Nierogacizną od 110 do 148.

Z zakupionych na oko płacono za sztukę:

Buhaje od 120 do 200 kor., woły z paszy od 180 do 250 k., krowy od 100 do 150 kor., buhajki i jałowki od 80 do 100 kor., cielęta od 10 do 52 kor., owce i kozy od 14 do 20 kor.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano:

Na miejscową konsumcyę 351 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 152 sztuk, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 0 sztuk, na eksport za granicę nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.

Kraj. Związek producentów ropy.

O działalności Kraj. Związku producentów ropy zamieszcza „Fremdenblatt” w sobotnim numerze nader pochlebne obszernie sprawozdanie. Z zadowoleniem wypada zarotować korzystną ocenę prac Związku i uznanie, jakiemu daje wyraz ten poważny organ oficjalnych kół wiedeńskich. Artykuł ten opiewa:

5% na dochód krajowego żyd. Instytutu teologiczn. 9403

„ARJE”

tutki cygaretowe z wata

uznane przez Pracownię chemii Lekarskiej c. k. Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie za najlepsze.

Wszędzie do nabycia.

5% na dochód krajowego żyd. Instytutu teologiczn.